

Nr 40 (1019) Cena 1 zł 1. X. 1967 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK



Peleryni...
Peleryni...

(O modzie jesiennej czytaj na str. 16).

Fot. Anne Ash

NOWA ŁÓDŹ

Łódź, ocalona od wojennych zniszczeń dzięki błyskawicznej ofensywie Armii Czerwonej, przez długie lata zachowała taki wygląd, jaki nadali jej myślicy tylko o swoich zyskach fabrykanci. Dziwne to było miasto, pełne sprzeczności i kontrastów: obok luksusowych pałaców otoczonych wypielegnowanymi parkami, oraz pełnych ozdób mieszczańskich kamienic — po-nure czynszówki, tandetne ruder-y. Niespełna dziesiąta część po-sesji miała kanalizację, a na łączną długość ulic: 1100 kilo-metrów — tylko 15 kilometrów miało ulepszoną nawierzchnię.

Miasto zmieniło się wszech-stronnie. Jest nadal największym w kraju ośrodkiem przemysłowym, ale już nie, jak niegdyś, niemal tylko o włókienniczym profilu, który powodował zapo-trzebowanie na prostą siłę robo-czą, gdy równocześnie brak było pracy dla fachowców różnych innych dziedzin. Produkcja włókiennicza skoncentrowana zosta-ła w wielkich zakładach, wypo-sażonych w nowoczesne maszy-ny. Powstały nowe kombinaty przemysłowe, w których produkuje się skomplikowane obra-biarki, przyrządy pomiarowe,

kotły parowe, radioaparaty i u-rządzenia łącznościowe, maszy-ny budowlane, przyrządy optycz-ne, silniki, a przemysł włókienn-iczy wzbogacił się o znaną „Anilanę”.

Miasto ma najwyższy w Pol-sce wskaźnik zatrudnienia. Na 750 tysięcy mieszkańców aż 376 tysięcy pracuje zawodowo, przy czym połowę stanowisk pracy zajmują kobiety.

Ponad dachami czynszówek wyrastają wieżowce, powstają nowe osiedla: Bałuty, Wierzbowa, Doły, Żubardz, Koziny, No-we Rokicie, Kurak, Dąbrowa, Karolew, Teofilów... W ciągu dwóch lat powstaje tu więcej izo mieszkalnych niż zbudowano w ciągu całego przedwojennego dwudziestolecia.

Łódź stała się też, jednym z największych w Polsce — ośrodkiem oświaty i kultury. Posiada siedem wyższych uczelni: Uni-wersytet, dwie Akademie Me-dyczne, Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych, Wyższą Szkołę Muzyczną, Wyższą Szkołę Tea-tralno-Filmową, Politechnikę. Działają liczne instytuty nauko-wo-badawcze. W 160 przedszko-lach wychowywane są łódzkie dzieci. Dla młodzieży zbudowano 127 nowych szkół.

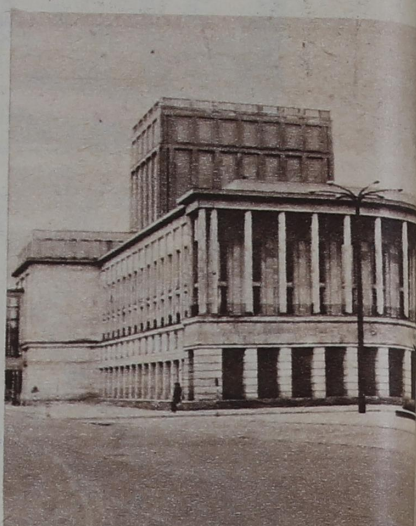
Stara Łódź przekształca się w nowoczesne miasto osiedli wśród zieleni i szerokich arterii komu-nikacyjnych.

boj.



Od lewej: Ponad dachami staro-rastają nowe wieżowce. Zabudowa według tak zwanego układu koncentracji — nadmiernemu wydłużeniu miast.

U dołu: Przedmiotem dumy Łódzkie-gi gmach Teatru Wielkiego i Opery, także przyjeżdżają nawet warszawia-ki.



Tu właśnie, na balu w Akademii Sztuk Pięk-nych — Marek poznał Jowitę.



Marek jest sprinterem.

JOWITA *opowieść filmowa*

„Jowita” — najnowszy polski film reżysera Janusza Morgensterna — to ekranizacja powieści Stanisława Dygata pt. „Disneyland”.

Już drugi raz filmowcy pokusili się o „przetłumaczenie” znakomitej prozy Dygata na język filmowy. Pierwsze były „Pożegnania” — bar-dzo udany film.

Właściwie to nawet dziwne — ta chęć naszych filmowców pokazania przy pomocy obrazów (bo cóż to in-nego film!) wewnętrznych przeżyć bohaterów... Przecież powieści Dy-gata to nic innego jak wnikliwa analiza duszy bohatera — jego stan-ów uczuciowych, myśli, refleksji...

A jednak się udało. „Jowita” Morgensterna doskonale oddaje kli-mat powieści Dygata. Wiernie przekazuje sylwetkę „romantyka” naszego wieku, jak określono Mar-ka Arensa.

Jak przystało na współczesnego bohatera, Marek jest sportowcem — wybitnym sprinterem (nie ma po-trzeby wyjaśniać, że to biegacz na krótkich dystansach). Oprócz tego, zawodowo — jest architektem. A niezależnie od tego wszystkiego jest bardzo przystojnym, wrażliwym i myślącym chłopcem. Marek spotyka różne kobiety; „podrywa różne facetki”, ma przygody, ma randki, nawiązuje bliskie stosunki. Ale tak naprawdę to marzy o wielkiej mi-

łości, o spotkanej na maskaradzie dziewczynie imieniem Jowita. Na-wet najbliższa mu, Agnieszka, nie jest w stanie wymazać z jego pa-mięci krótkich chwil, spędzonych z „tamtą”.

Kiedy więc Marek ponosi klęskę — mogłoby się wydawać, że to wi-na „podłego świata” i nic nie wartych kobiet.

Ale tak nie jest. Każdy widz, który da się ponieść refleksjom po wyjściu z kina — łatwo dojdzie do wniosku, że to nie świat jest win-nien — lecz sam bohater. To on sam, Marek Arens — jest niezdolny do miłości.

O ileż łatwiej jest marzyć o nieosiągalnej Jowicie — niż dać sobie radę... z Agnieszką. Żyją i praw-dziwą, a więc nieraz i irytującą, niezrozumiałą, upartą i „po kobie-cemu głupią”.

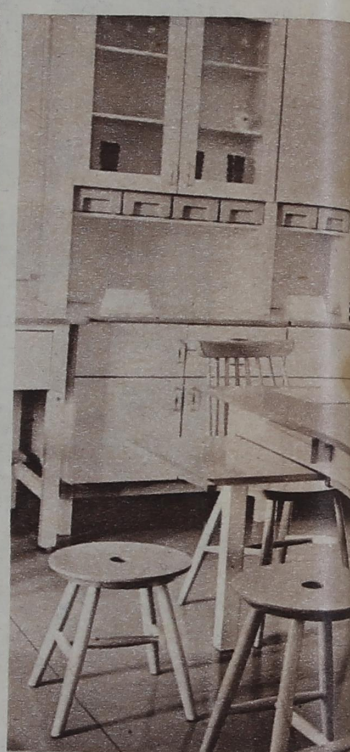
Ale nie tylko te refleksje wysnu-je inteligentny widz z „Jowity”. Dobry film, jak i dobra książka, pobudza do myślenia i dyskusji. A tych ostatnich nie zabraknie na pewno po zobaczeniu „Jowity”.

Chciałabym jeszcze dodać, że w fil-mie Janusza Morgensterna wystę-pują: Daniel Olbrychski (jako Ma-rek), dawno niewidziana u nas Bar-bara Kwiatkowska (w podwójnej roli: Jowity i Agnieszki) oraz Zbi-gniew Cybulski, którego głos sły-szymy w „Jowicie” ostatni raz.

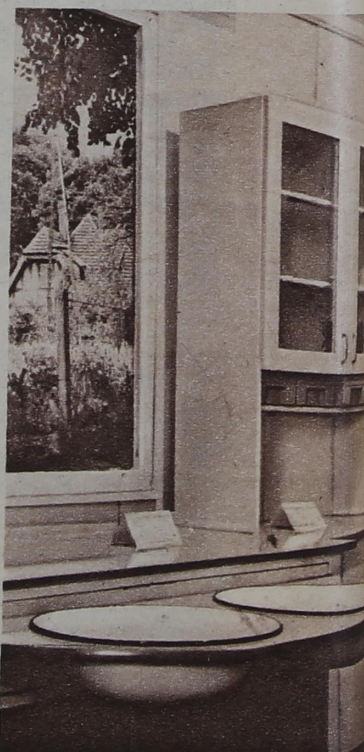
ZOFIA KREUTZOWA



Daniel Olbrychski w roli Marka Arensa.



Jedną z zalet tego zestawu są wmontowane w stół pulpity do z szufladkami na...



Najwięcej zastrzeżeń i dyskusji o statków. Wszyscy zgodnie twierdzą, że na miski jest zbyt słaby. Projekt na to radę.

Radości i smutku

ROZWÓD



wiem co robić. Kiedy wracam z pracy, to wydaje mi się, że idę na cmentarz. I w nocy spać nie mogę. Pan jest starszym człowiekiem i adwokatem, to jak pan mógł uwierzyć, że mieszkaliśmy ze sobą osiem lat i nic między nami nie było? Nawet dziecko nie uwierzyłoby w coś takiego. Przecież pan powinien był wiedzieć, że sama nie dam sobie rady, ani ze sobą, ani z ludźmi. I synowi nie ma kto pomagać w lekcjach i będzie miał poprawkę. To wszystko pana wina i proszę, żeby pan rozwód cofnął, i żeby mąż wrócił do domu. Niech go pan wezwie i wytłumaczy mu, że to przez pana i niech mu pan powie o tej poprawce syna. Proszę się pośpieszyć! Pozostaję z szacunkiem. Ewa L."

Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się nic podobnego. Zrobiłem przecież to, czego żądała klientka — wygrałem sprawę. A teraz okazało się, że postąpiłem źle i że muszę mój błąd naprawić.

Listownie poprosiłem pana L. o przybycie do kancelarii Zespołu. Przyszedł równie uprzejmy i cichy jak zawsze. Wysłuchał mnie spokojnie, kiwał ze zrozumieniem głową, nie sprzeciwiał się. Potem powiedział:

— To wszystko pięknie, panie mecenasie, ale ja już ożeniłem się z drugą.

Ostłupiałem. Spozstrzegł widocznie moje zdumienie, bo wyjaśnił:

O powiedział mi tę historię pewien doświadczony adwokat. Posłuchajcie i Wy.

— Któregoś dnia — mówił adwokat — w czasie mojego dyżuru zgłosiła się do Zespołu Adwokackiego kobieta. Była jeszcze młoda, o świeżej cerze i pięknych zębach. Tylko pod oczami, które miały wyraz zmęczenia czy niepokoju, kładły się głębokie cienie, a skóra w tym miejscu była wiotka i stara. Jak się później dowiedziałem, kobieta ta miała ponad czterdzieści lat, ale trzeba przyznać, że wyglądała znacznie młodziej. Usiadła na krześle przy moim biurku i bez wstępu powiedziała:

— Panie mecenasie, ja już nie mogę dłużej! Nie drżały jej wargi i nie miała łez w oczach. Powiedziała te słowa zupełnie spokojnie i patrzyła na mnie tak, jak gdyby oczekiwała odpowiedzi na jakieś wyraźne pytanie.

Poprosiłem o wyjaśnienia. Dowiedziałem się, że jest mężatką od lat jedenastu, że ma syna w trzeciej klasie, i że jest pracownicą fizyczną w dużej fabryce. Jej mąż także pracuje.

— Z początku było nawet możliwie — mówiła. — Mielśmy dziecko, zarabialiśmy dosyć. Ale bardzo szybko zepsuło się wszystko. Mąż stawał się z każdym dniem bardziej milczący, zamknięty w sobie, o niczym nie można było z nim porozmawiać. Nie odpowiadał na pytania. Czy pił wódkę i awanturował się? Skądże znowu! Nie pił i był zawsze spokojny. Za spokojny! Tak, jakby go nie obchodziło. To właśnie było najgorsze, że nie nie mogłam mu zarzucić. Nie interesował się innymi kobietami. Po prostu był przy mnie i tyle! Jak to krzesło albo to biurko. Jest i tyle!

Mówiła szybko, głośno — przepraszała mnie nawet, że mówi głośno, ale taki już ma głos, inaczej nie umie.

— Doszło do tego — ciągnęła — że przestaliśmy ze sobą żyć, no bo jak tu żyć z takim, co nie nie mówi? Mieszkaliśmy razem i nawet spaliśmy na jednym tapczanie, bo na drugi nie było miejsca. Ale poza tym nic. I tak jest już osiem lat. Czy pan to rozumie, panie mecenasie! Osiem lat takiego życia! Pyta pan, czy mąż interesował się synem? Owszem, nawet pomaga mu w lekcjach, bo chłopak nie bardzo jest zdolny. Mąż jest obowiązkowy i w fabryce także go chwala. Ale ja nie mogę dłużej! Czasem zdaje mi się, że zwariuję, i albo sobie albo jemu co zrobić. Tylko dziecko mnie od tych myśli odsuwa. Proszę o rozwód!

Sytuacja była na ogół prosta. Trwały rozkład pożycia małżeńskiego, bo przecież faktu współmieszkania nie można uważać za jakąś więź małżeńską, zwłaszcza dzisiaj, kiedy mieszkanie łączy często zupełnie obcych sobie ludzi. Wniosłem pozew o rozwód z winy męża. Jak zawsze, liczyłem trochę na to, że w czasie procesu strony dojdą ze sobą do porozumienia.

Na pierwszym posiedzeniu pojednawczym zobaczyłem go. Był to nieduży, prawie zupełnie siwy mężczyzna, cichy i jakby trochę nieśmiały. Bez sprzeciwu zgodził się na rozwód, na obarczenie go winą, na alimenty na syna, na pokrycie kosztów sądowych — na wszystko! Przyznał się, że czuł się tą jego postawą zaniepokojony i nawiązywał trochę wytrącony z równowagi. Taka sytuacja nie zdarza się przecież często. Oczywiście, rozwód został orzeczony i sprawę złożyłem ad acta.

Po kilku miesiącach w Zespole wręczono mi list. Był to list od klientki, o której mowa, list tak szczególny, że zatrzymałem go i mam go nawet przy sobie.

„Panie mecenasie! — pisała. — Zawiadamiam, że mąż wyprowadził się z domu i teraz sama nie

W NASZYM ŚWIECIE

PAŹDZIERNIK

Tegoroczny październik jest szczególnie bogaty w wydarzenia o dużej wadze społecznej i politycznej.

● W całym kraju trwają intensywne przygotowania do obchodów 50 rocznicy Rewolucji Październikowej. Polska ziemia przemierzył XII Międzynarodowy Rajd Przyjaźni szlakiem Lenina. Harcerze przeprowadzają wielką operację „Aurora”, utrwalając swoją wiedzę o Kraju Rad. Dwie serie „Wojny i pokoju”, klasyczne dzieło „Burza nad Azją” i wiele innych radzieckich filmów wejdzie w tym miesiącu na ekrany polskich kin. Poczta Polska wprowadza do obiegu 3 znaczki okolicznościowe dla uczczenia historycznej rocznicy.

● Zaczyna się nowy rok akademicki. Wśród miast akademickich znalazł się w tym roku również Płock, w którym powstała Wyższa Szkoła Inżynierska. Wiedzę na wyższych uczelniach zdobywać będzie nie tylko młodzież na studiach stacjonarnych, ale także — w trybie zaocznym — prawie 100 tysięcy ludzi pracujących zawodowo. Prawo zdawania egzaminów eksternistycznych z zakresu I roku studiów technicznych dla pracujących przyznano słuchaczom Politechniki Telewizyjnej. Pierwsze egzaminy w czerwcu 1968 r.

● Tradycyjny Dzień Wojska Polskiego (12 bm) łączy się w tym roku ze 150 rocznicą śmierci Tadeusza Kościuszki. Liczne wystawy, zorganizowane z tej okazji, wykazały ścisły związek historii dawnej i współczesnej. Przecież właśnie Naczelnika

wziął sobie za patrona I Dywizja Wojska Polskiego, uformowana w ZSRR.

● W połowie miesiąca otwarte zostanie Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie oraz odbędzie się sesja naukowa w związku ze 100-leciem urodzin Wielkiej Uczzonej.

● Jak co roku, październik jest „Miesiącem Oszczędności”. Ponadto obchodzić będziemy: Międzynarodowy Tydzień Pisania Listów (8—15 bm), Dzień Znaczka Poczтового (9 bm) oraz Dzień Łącznościowca (18 bm.).

PLAN TITO

Bliski Wschód jest tematem Nr 1 toczącej się w Nowym Jorku XXII sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych. Składając sprawozdanie z sytuacji na Bliskim Wschodzie, sekretarz generalny ONZ, U Thant stwierdził, że nagłą kwestią jest wycofanie wojsk izraelskich z okupowanych terytoriów arabskich, i że nie może być kompromisów w sprawach agresji.

Z dużym zainteresowaniem spotkał się pięciopunktowy plan jugosłowiańskiego prezydenta, marszałka Tito. Plan ten przewiduje:

● Wycofanie wszystkich wojsk z terytoriów okupowanych po 5 czerwca. Operacja ta odbyć się ma pod nadzorem obserwatorów ONZ.

● Rada Bezpieczeństwa i cztery wielkie mocarstwa zagwarantować mają bezpieczeństwo wszystkim krajów tego regionu oraz ich granice sprzed 5 czerwca, aż do chwili uzgodnienia ostatecznego rozwiązania wszystkich problemów spornych.

— A co miałem robić bez mieszkania i bez opieki? Ożeniłem się z jedną starszą kobietą, która ma własny domek. Pracuję, życie mam spokojne. Pragnąłem oczywiście dowiedzieć się, co stało się przyczyną jego katastrofy małżeńskiej, chciałem obejrzeć ten „medal” z drugiej strony.

Powiedział mi, że jego życie z pierwszą żoną było jednym pasmem udręk.

— Nie sprzeciwiałem się jej — mówił. — Nie odpowiadałem na jej rozmaite pretensje, milczałem całymi dniami, starałem się tak żyć, żeby jej nie przeszkadzać, tak jakby mnie nie było. Rozumie pan? Ale wszystko na nic! Im byłem uleglejszy, tym ona była gorsza. Zdarzało się, że nie wpuszczała mnie do mieszkania, stałem pod drzwiami, sąsiedzi mieli z tego uciechę. Stałem czasem dwie godziny, zanim otworzyła drzwi. Mielśmy jeden tapczan, bo mieszkanie małe. Czasem nie zgadzała się, żebym spał przy niej — bo przecież nie z nią — i musiałem spać na podłodze, przykryty gazetą. Raz mówiła że trzy godziny, już sam nie wiem o czym, i chociaż nie odpowiedziałem ani słowem, zamierzała się na mnie siekierą. Panie mecenasie! To było piekło! Pan mnie z niego uratował i nigdy nie przestanę być za to wdzięczny.

Co za sytuacja! Klientka potępia mnie za to, że wygrałem jej sprawę, a przeciwnik dziękuje za to, że przegrał. Uczymy się całe życie, ale chyba nigdy nie nauczymy się wszystkiego.

Pamiętałem o poprawce. Obiecał mi, że będzie od czasu do czasu odwiedzał swój poprzedni dom i pomagał synowi w lekcjach. Solennie mi obiecał.

No i mamy niezwykle „rozwód”. A może nie tyle niezwykle, co po prostu... ludzki?

ALEKSANDER CZAPLICKI

● Zapewnienie swobody żeglugi dla wszystkich statków na wodach cieśniny Tiran, aż do momentu rozstrzygnięcia tej sprawy przez Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości.

● Przywrócenie stanu, jaki istniał w rejonie Kanału Sueskiego przed 5 czerwca.

● Z chwilą wcielenia w życie wszystkich powyższych posunięć, Rada Bezpieczeństwa wesół z bezpośrednio zainteresowanymi stronami, podejmie kroki zmierzające do rozwiązania pozostających punktów spornych, w pierwszym rzędzie problemu uchodźców palestyńskich oraz żeglugi statków pod flagą izraelską przez Kanał Sueski.

*

Na forum ONZ z doniosłymi propozycjami wystąpiła delegacja Zw. Radzieckiego, przedstawiając projekt konwencji o zakazie stosowania broni nuklearnej oraz projekt w sprawie „konieczności przyspieszenia zdefiniowania agresji w świetle współczesnej sytuacji międzynarodowej”.

*

W czasie, gdy ONZ szuka dróg rozwiązania kryzysu bliskowschodniego, agresor nadal dokonuje zbrojnych prowokacji, które pociągają za sobą setki niewinnych ofiar; jego ministrowie wygłaszają buńczuczne oświadczenia, że Izrael nie zamierza wycofać się z zagarniętych terenów; okupacyjne władze uniemożliwiają repatriację uchodźców arabskich, którzy znajdują się w rozpaczliwej sytuacji: żyją pod namiotami, bez elementarnych urządzeń, odczuwają dotkliwy brak odzieży, żywności, a zwłaszcza wody...

Drastyczne środki podejmuje rząd izraelski w walce z narastającym oporem ludności arabskiej. Ostatnio aresztowano 150 Arabów, oskarżonych o „sabotowanie” rozporządzeń władz okupacyjnych.

Szczególną wymowę ma fakt zaproszenia do Izraela byłego kanclerza NRF, Erharda, który zaproszenie to uznał za „zaszczyt”...

(Ciąg dalszy na str. 10)

Nieodgadnione serce dziewczyny

Niewzruszony i logiczny — oto jaki jestem. Do tego jeszcze przenikliwy, dokładny, bystry i przebiegły. Jeżeli się zważy, że mam osiemnaście lat — to trzeba przyznać, że rzadko można spotkać drugiego młodego człowieka o tak wybitnym intelekcie. Na przykład mój kolega, Piotr Bellot, z którym dzielę pokój w miasteczku uniwersyteckim. Mój rówieśnik, z tego samego środowiska — a z tym wszystkim kompletny osioł. Równy chłopak, nie mówię, ale nie pod czaszką. Uczuciowy, niestały i ma swojego, idiotycznego konika: musi być modny. Najgłupsza nowość, jaka się pojawi na uniwerku, czy to będzie jakiś szczegół stroju, czy specjalne powiedzonko, powieść, którą „absolutnie trzeba” przeczytać czy piosenka, którą się nuci — a już mój Piotruś jest jej niewolnikiem.

Pewnego popołudnia znalazłem Piotra, leżącego z wyrazem takiego bólu i rozpacz na twarzy, że zawyrokowałem od razu: wyrostek robaczkowy.

— Nie ruszaj się! Nie bierz nic na przeczyszczenie. Idę po doktora.

— Świstaki... świstaki — wybełkotał.

— Świstaki? — zatrzymałem się w pedzie do drzwi.

— Muszę mieć futro ze świstaków.

— Mówisz — odezwałem się z niedowierzaniem — że ludzie naprawdę zaczynają nosić futra ze świstaków?

— Oczywiście! Wszystkie równe chłopaki na Uniwerku już je mają.

— Ależ, Piotr, podejdź do zagadnienia racjonalnie. Futra ze świstaków są ciężkie, śmierdzą, wylażą z nich włosy i w ogóle są okropne.

Piotr się zniecierpliwił:

— Nie nie rozumiesz. Trzeba to mieć! Nie chcesz być „w kursie”?

— Nie — przyznałem szczerze.

— A ja tak. Dałbym nie wiem co za te świstaki.

Coś zaczęło mi świtać w głowie. Machinalnie gładziłem się po brodzie. Przypomniało mi się, że mój ojciec miał takie futro dawno temu. Teraz leżało w walizce na strychu. A więc prawie — że je miałem. A znów Piotr miał coś, co ja bym chciał mieć. To znaczy miał nie w dosłownym znaczeniu tego słowa. Miał raczej pewne prawo do niej. Chodziło mi o jego przyjaciółkę Lili.

Od dawna już miałem oko na Lili. Nie chodziło, oczywiście, o jakieś względy sentymentalne. Nie byłem człowiekiem, w którym uczucie góruje nad rozumem. Marzyłem o Lili z powodów jak najbardziej racjonalnych. Byłem na pierwszym roku prawa. W ciągu kilku lat zostanę adwokatem. Od dawna wiedziałem, jak dużo w karierze adwokata zależy od jego żony. Wszystkie żony wziętych adwokatów były zgrabne, ładne i inteligentne. Z jednym wyjątkiem Lili posiadała wszystkie te zalety. Zgrabna to ona była. Ładna — też i to bardzo. Miała mnóstwo wdzięku i poruszała się z gracją. Przy stole zachowywała się nie-nagannie. Ale... inteligentna to nie była. Raczej wprost przeciwnie. Byłem jednak przekonany, że pod moim kierunkiem na pewno się rozwinie.

— Piotr, czy jesteś zakochany w Lili?

— Myślę, że to równa babka, ale czy nazwiesz to miłością?

— Ale czy masz co do niej poważne zamiary? To znaczy „chodzisz z nią”?

— Nie, widujemy się często, ale zawsze w towarzystwie całej paczki. Ale o co ci chodzi?

— Ach, nie! O nie! — odpowiedziałem nonszalancko.

— Spójrz — powiedziałem do Piotra w poniedziałek rano. Otworzyłem walizkę i wyciągnąłem z niej wielkie, włochate, miejscami wyleniałe futro ze świstaków. Mój ojciec prowadził w tym swój samochód w wyścigach w 1925 roku.

— Mamu moja! — jęknął Piotr i zanurzył ręce w futrze.

— Podobają ci się?

— Jeszcze się pytasz! — Ale zaraz dodał z podejrzliwym uśmiechem.

— Ale co chcesz na wymianę?

— Twoją dziewczynę!

— Lili?

— Właśnie.

Odsunął futro daleko od siebie.

— Nigdy.

— Dobra, dobra, skoro nie chcesz być „w kursie”...

Piotr usiadł na łóżku i przedstawił sobą obraz pt. „człowiek w rozterce”.

— Właściwie to nie jestem zakochany w Lili... zaczął. — Po prostu wychodziłem z nią. Śmieliśmy się

— Lili — powiedziałem następnego wieczoru — pójdziemy dziś do ogrodu luksemburskiego — mam z tobą do pomówienia.

W Luksemburgu, gdy usiedliśmy pod rozkwitłym kasztanem, spojrzaliśmy na mnie szeroko otwartymi, błękitnymi oczami.

— O czym będziemy mówili?

— O logice. Jest to nauka o poprawnym myśleniu. Najpierw zajmujemy się najogólniejszymi sofizmatami, czyli fałszywymi twierdzeniami. Na przykład twierdzenie, którego błąd polega na zbyt uogólnianiu. Uważaj, czy to jest słuszne kiedy mówię: „Ćwiczenie jest dobre. Wobec tego cały świat powinien ćwiczyć”?

— Oczywiście! Ćwiczenia rozwijają mięśnie i... w ogóle rozwijają.

— Lili — powiedziałem ze słodyczą. — To właśnie jest sofizmat. Bo, pomyśl, że masz na przykład słabe serce. Wtedy ćwiczenie nie jest dla ciebie dobre a złe. Wiele osób ma zabronioną przez lekarza wszelką gimnastykę. Tak więc to bardzo ogólne twierdzenie należy

— Teraz sofizmat zwany po łacinie „post hoc”. Na przykład kiedy mówimy: „Nie zabierajmy Jasia na wycieczkę, bo zawsze wtedy pada deszcz”.

— Znam taką dziewczynę — wykrzyknęła Lili — każda wycieczka jest zepsuta, jak jedzie z nami Józefina.

— Lili — jęknąłem — to właśnie jest fałszywe rozumowanie. Jeżeli sądzisz, że Józefina powoduje deszcz — popełniasz błąd „post hoc”.

— Już nie będę — powiedziała i zatrzepotała rzesami. — Nie gniewaj się na mnie. Powiedz coś jeszcze.

Spojrzałem na zegarek. Na dzisiaj już dość. Kiedy ją odprowadzałem, oświadczyła, że było „fajowo” i „w dechę”.

Kiedy usiedliśmy następnego wieczoru pod kasztanem, zacząłem:

— Dziś zajmujemy się sofizmatem, zwanym „ad misericordiam” czyli przez miłosierdzie. Posłuchaj: Pewien człowiek chce zaangażować się do pracy. Rozmawia z przyszłym chlebodawcą. Ten pyta jakie są jego kwalifikacje. Na to ów człowiek mówi: „Mam żonę i sześcioro dzieci. Żona jest kaleką, a dzieci nie mają się w co ubrać, ani co jeść”.

Tu Lili zaczęła płakać.

— Ach, to okropne! — szlochała.

— Okropne — zgodziłem się — okropne rozumowanie. Bo ten człowiek nie odpowiedział na pytanie pracodawcy, natomiast usiłował wzbudzić w nim litość. Popelniał sofizmat „ad misericordiam”. Zrozumiałaś?

— Daj mi chusteczkę — powiedziałam.

Zacisnąłem zęby i dałem. Szlochała na dobre. Przejdźmy teraz do fałszywej analogii. Oto przykład:

— Powinno się pozwolić studentom zaglądać do podręczników na egzaminie. Przecież wiemy, że nowoczesni chirurdzy obserwują obraz operacji na rentgenie, adwokaci w czasie rozprawy zaglądają do akt, a cieśle raz po raz spoglądają na plan w czasie budowania domu. Dlaczego więc studenci nie mają prawa spoglądania do podręczników w czasie egzaminu?

— No wiesz, to najrozsądniejsza rzecz jaką w życiu słyszałam — wykrzyknęła z entuzjazmem.

— Lili — powiedziałem sucho — rozumowanie jest fałszywe. Doktorzy, adwokaci i cieśle nie mają dać dowodu ile się nauczyli w czasie studiów. Natomiast studenci poddawani są próbie. Ich sytuacja jest zupełnie różna i nie można przeprowadzać między nimi porównań, czyli analogii.

Teraz spróbujmy „hipotezy sprzeciwiającej się faktom”.

Posłuchaj: — Gdyby pani Curie nie została w szufladzie laboratorium kliszy fotograficznej obok kawałka blendy uranowej — nie wynalazłaby radu.

— To prawda — przytaknęła Lili. — Czy widziałeś ten film o pani Curie. Walter Pidgeon w roli Piotra Curie był nadzwyczajny. Dlaczego on tak rzadko gra w filmach?

— Możebyś zostawiła na razie pana Pidgeona i zajmijmy się tym fałszywym twierdzeniem. Pani Curie mogła równie dobrze odkryć rad kiedy indziej. Albo w ogóle ktoś inny mógłby go odkryć. Kiedy pierwsza część twierdzenia jest przypadkowa i błędna — całość nie może być prawdziwa.

— Zrozumiałaś?

— No... owszem. Ale swoją drogą mógłby się częściej pokazywać na ekranie.

— Nic z nią nie zrobię — pomyślałem. — Dam jej jeszcze jedną, ostatnią szansę.

Przejdźmy teraz — powiedziałem — do sofizmu, który potocznie nazywa się „zarybieniem studentów”.

— Milutko — orzekła Lili.

(Dokończenie na str. 6)



Rys. A. Uniechowski

i to wszystko. Czym ona jest dla mnie?

— Niczym — powiedziałem. — Zmierzę futro.

Owinął się nim od uszu do palców u nóg. Wyglądał jak olbrzymi świstak podczas zimowego snu.

— A więc zahandlowaliśmy, co? — spytałem.

— Zrobione! — rzekł i uściśnił mi sobie ręce.

Nazajutrz miałem pierwszą randkę z Lili. Traktowałem to jako pierwsze rozeznanie ile pracy będę musiał w nią włożyć. Najpierw poszliśmy na obiad.

— Daję słowo to było sensacyjne — oświadczyła po wyjściu z restauracji.

Potem poszliśmy do kina.

— Daję słowo. Film cudowny.

Kiedy ją odprowadziłem rzekła:

— Daję słowo — wieczór był szalowy.

Położyłem się z przekonaniem, że przeceniłem moje siły. Głupota tej dziewczyny była przerażająca.

Postanowiłem uczynić duży wysiłek i nauczyć ją myśleć. Oprócz prawa chodziłem na logikę, dlatego najlepiej będzie, kiedy powtórzę kurs z Lili.

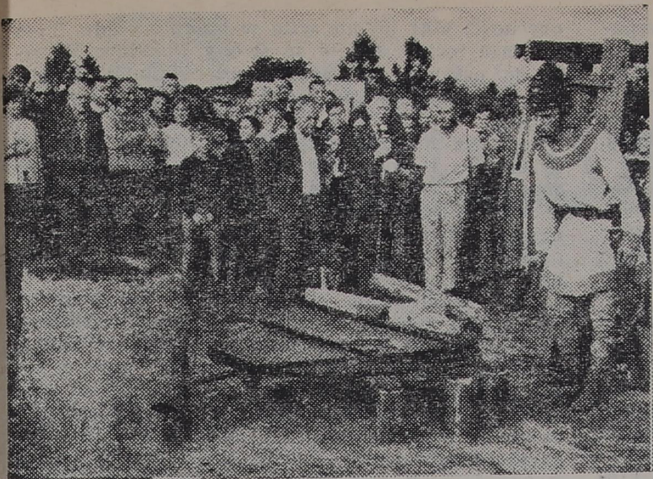


Foto CAF

Jak 2000 lat temu wypalano żelazo, można było obejrzeć na wielkim widowisku plenerowym w Nowej Słupi w Górach Świętokrzyskich zorganizowanym z okazji Międzynarodowego Roku Turystyki. „Autentyczni” hutnicy w „autentycznych” strojach dokonywali wytopu żelaza w odkrytych tu przez archeologów dawnych ziemnych piecach hutniczych zwanych dy-markami.

MAŻ „od święta”

Pyta pani, czy jego nauka nie osłabia kontaktu między nami? Czy ja wiem?... On pracuje do czwartej, potem zostaje w biurze, żeby się uczyć. W domu dziecko przeszkadza. Jak on wraca, ja już przeważnie śpię. Rano jedziemy razem do fabryki...

Od wody ciągnie chłód. Rzeka szeroka, rozlewna, zielonymi łakami obrzeżona, lśni pod wysokim niebem. Spina ją w oddali smukły most, a po nim grzmiały samochody. Siedzimy wśród dzikich traw, a przed nami, usiłując zbadać naturę świata, wychyla się z wózka po listek — mały, pyzaty brządc. Przywodzi na myśl krąg rzeczy drobnych, uczuć ciepłych i przytulnych. To właśnie jego tata, urzęczony technika, zdecydował się na zaoczną naukę. A matka malca ciągnie swą opowieść:

— Tak, to prawda, każdy człowiek ma jakieś sprawy osobiste i szuka dla nich przystani w małżeństwie. Ale u nas one przycichły, utonęły, nie widać ich spoza tych dwóch, które pochłaniają cały czas i uwagę. Dla meza istnieje tylko jego nauka, dla mnie dom. Nie chodzimy na zabawy, do znajomych, na wycieczki. Mąż mówi, że jak skończy technikum, wszystko się zmieni. Może... Ale gdybym wiedziała, że to takie trudne, nie wiem, czy bym się na tę jego naukę zgodziła...

*

MEŻOWIE UCZĄ SIĘ ZAOCZNIE. Kończą technika, wyższe studia. Mówi się, że męczą się, że są dzielni. A żony? Te, na które spadają dodatkowe, codzienne, nieefektywne obowiązki i samotne popołudnia? Jak one przeżywają ten okres? Czy wszystkie tak ciężko jak mała, szczupła Ninka?

*

— JA BARDZO SIĘ CIESZĘ, że mój mąż studiuje — powiada Danka. Jest ener-

giczna, mówi, że traktuje życie „jak coś do zdobycia”. — Na pierwszym roku miałam nawet w tej jego nauce bezpośredni udział. Jestem księgową, a u meza z matematyką krucho. Więc trochę go uczyłam i śmialiśmy się, że to jedyna okazja, żeby mąż żony słuchał i przyznawał jej rację. Na drugim roku urwało się. Przegonił mnie — i jeszcze żąda, żebym się z tego cieszyła...

...Pewnie, wszystko to razem nie jest łatwe. Już nawet nie o to chodzi, że mąż nie pomaga w domu, bo o prostu ciagle go nie ma, mamy go tylko „od święta”. Kiedy jest jakiś cel, można się do tego przyzwyczaić. Najważniejsze jest co innego: kobieta zostaje sama, z całą odpowiedzialnością za dom, za dzieci, za życie rodziny. To ona musi decydować i myśleć o wszystkim. Niech zachoruje dziecko, niech coś się zdarzy... Opo-wiadam mu o tym, ale to się całkiem inaczej opowiada, ot tak, żeby wiedział, a inaczej, kiedy się człowiek spodziewa pomocy. Odczułam to szczególnie, gdy poszłam na operację, a on wyjechał. Mu-

siał, miał egzaminy. Ale to się przeżywa...

...Czasem robię mu wyrzuty. Wiem, że nie powinnam. Uczy się przecież. Ale i on wie, że to dlatego, że mi trudno wytrzymać...

...Najważniejsze, że są wyniki. Kiedy mi smutno, zaglądam po cichu do jego indeksu. Po każdym udanym egzaminie urządzamy w domu małe święto. Piekę ulubiony placek, wyciągamy wspólnie z dziećmi świąteczny obrus. Niech wie, że go doceniamy, i że ta jego nauka to sprawa całej rodziny. Prawdę powiedziawszy, to przecież i nam — dzieciom i mnie — należy się jakieś święto za to „chodzenie na palcach” przed egzaminem. Nie jest mi łatwo zorganizować w domu taką ciszę...

...Za to po egzaminach nie odmawiamy sobie rozrywek. Wiemy, że te podwójne obowiązki trzeba jakoś wynagrodzić, żeby życie nie zmieniło się w ciężki łańcuch. W ogóle muszę powiedzieć, że taki wspólny cel bardzo cementuje małżeństwo.

(Dokończenie na str. 12)

Konkurs

„DZIEŃ ZNACZKA”

DZIEŃ ZNACZKA — tradycyjne święto filatelistów na całym świecie — filateliści polscy obchodzą będą w powiązaniu z 50 rocznicą Rewolucji Październikowej. Na licznych pokazach i wystawach filatelistycznych, urządzanych przez ogólnopolski Związek Filatelistów, obejrzymy interesujące zbiory „Dnia Znaczka” i ciekawe opracowania o tematyce polityczno-społecznej. To połączenie tematyczne związane jest z tradycyjnym konkursem z okazji Dnia Znaczka, który organizujemy wspólnie z PPF „Ruch” i Klubem Dnia Znaczka PZF.

WARUNKI KONKURSU: w dniu 9 października należy wysłać kartkę lub list z odpowiedziami na następujące pytania:

- 1) W którym roku Poczta Polska wydała pierwszą emisję z okazji Dnia Znaczka?
- 2) Na znaczkach polskich wydanych z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej pokazano słynny okręt. Jak się on nazywał?
- 3) W tym roku Poczta Polska emitowała specjalną serię poświęconą sławnej Polce. Jak się ona nazywała?

Nagrody: wśród uczestników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi rozlosujemy następujące nagrody, ufundowane przez PPF „Ruch”:

- I Klaserek okolicznościowy „Wrocław 63”
- II Klaszer ze znaczkami PRL niekasowanymi z roku 1966
- III Klaszer z 10 kopertami zagranicznymi FDC
- IV Klaszer z 10 polskimi kopertami FDC
- V 10 Kopert FDC (po 5 polskich i zagranicznych).

Czekamy na Wasze odpowiedzi. Pamiętajcie, że listy adresowane: Red. tyt. „Przyjaciółka”, Warszawa, skr. poczt. 939, konieczne jest dopisać konkurs „Dzień Znaczka” — należy nadsłać w dniu 9 października tj. w Dniu Znaczka.

Porozmawiajmy

DROGIE CZYTELNICZKI!

Listy od młodych kobiet, od dziewcząt — wzruszające szczerością i zaufaniem; pisane do redakcji, aby się z nami podzielić, jak z najlepszą, oddaną przyjaciółką, swym wielkim szczęściem i radością: właśnie niebawem mają zamiar pobrać się z ukochanym chłopcem.

My przy okazji dowiadujemy się, jaki jest ten wybrany i iloma cnotami obdarzony. Te młode nasze Czytelniczki widzą w małżeństwie spełnienie swych marzeń, osiągnięcie pełnej życiowej stabilizacji. „Małżeństwo uważam za prawdziwe szczęście i cel w życiu. Żeby tak los się do mnie uśmiechnął”...

Ale są też listy, w których obok zachwytów nad przyszłym mężem, znajdują się i uwagi w rodzaju: „mój narzeczony to kochany chłopak, tylko zbyt często zagląda do kieliszka”. Albo inne zdanie: „...po każdej wypłacie przychodzi do mnie pijany. Co robić, czy decydować się na zamążpójście? A może poczekać i odłożyć termin ślubu? Co radzisz, droga redakcyjna? Stanowczo nie chcę zrywać z narzeczonym...”

Te listy i te pytania są sygnałem, że przyszłe małżeństwo nie w każdym wypadku może okazać się szczęśliwe, że decyzyja nie zawsze jest łatwa, ale zawsze stanowi wielką życiową próbę.

Oczywiście, zakochana dziewczyna, która w dodatku jak najszybciej pragnie wyjść za mąż, nie zawsze zastanawia się nad takim niby „drobiazgiem”, że jej przyszły mąż w niezbyt dobranym towarzystwie przepija zarobek. Pisząc nam o tym, młode i niedoświadczone dziewczęta szukają jedynie aprobaty, niejako potwierdzenia dla swego kroku, bo... „właśnie narzeczony obiecał, że po ślubie się poprawi i zmieni się jak założy rodzinę”. Pewnie, że zdarzają się i takie zmiany. Ale często dzieje się inaczej. Nałóg bywa silniejszy od przyrzeczeń. Ukochany narzeczony przy pierwszej lepszej okazji znów ciągnie do kolegów, do kieliszka; zapomina o danym słowie, o przyjętych zobowiązaniach.

Dlatego odpowiadając na listy naszych młodych Czytelniczek zawsze w takich wypadkach radzimy im rozważyć, zastanowienie się nad tym decydującym życiowym krokiem. Tę rozważyć, a nie pośpiech, dyktując nam tragiczne listy kobiet — żon pijaków, alkoholików.

Każda z nich, czasem na kilku stronach opisuje gehennę, jaką znosi u boku meza, który niegdyś był dobry i kochający; a dziś stał się niewolnikiem nałogu. Czytając te okrutne w swej wymowie opisy losu rodzin pijaków, zawsze mamy przed oczyma listy dziewcząt, które bagatelizują przed ślubem fakty upijania się i nadużywania alkoholu przez ich przyszłych mężów.

Jakże chciałoby się je przestrzec przed nieszczęściem! Wytłumaczyć, że przecież młoda, ładna dziewczyna nie musi koniecznie wychodzić za chłopca, dla którego jedynym celem — życiu jest kieliszek. Rezygnacja z takiego „szczęścia” jest znacznie łatwiejsza i prostsza przed ślubem niż po ślubie. Każdy późniejszy krok jest o wiele bardziej trudny i skomplikowany, zwłaszcza, jeśli na świat przychodzą dzieci lub jeśli kobieta jest całkowicie materialnie zależna od meza. Wiemy jak wówczas bardzo trudno jest cokolwiek doradzać nieszczęśliwej kobiecie, jak trudno jej pomóc.

Dlatego radzimy: zastanów się poważnie przed podjęciem decyzji, która rzutować będzie na całe życie. Pijaka, alkoholika łatwo odróżnić od człowieka, który pije, jak to się zwykło mówić, od święta, czy dla towarzystwa. Nie proponujemy całkowitej abstynencji, ale przestrzegamy przed alkoholikami, ludźmi którzy bez kieliszka nie umiają żyć.

Nie uchylamy się od porady, o którą proszą nas młode dziewczęta. Chociaż niełatwo jest radzić, gdy sprawę zna się tylko z listu. Prawdziwą dobrą radą młodym powinni służyć rodzice. To ich obowiązek. Tymczasem w listach pochodzących przeważnie ze wsi, młode dziewczęta skarżą się, że one nie śpieszą się do ślubu, ale... „matka powiada, że grozi mi staropanieństwo; ona w moich latach miała już dwoje dzieci”...

A w innym wypadku młoda Czytelniczka podaje: „Powiedziała matce, że nie chcę wyjść za Staszka, bo on pije, to mnie rodzice zbili i powiedzieli, że Staszek jest bogaty, a ja nie chcę im pomóc i za karę nie dostanę w przyszłości żadnego zapisu”...

Są to niezbyt liczne przykłady i nie świadczą o typowym zjawisku. Na ogół bowiem mądra rada matki, jej życiowe doświadczenie, najlepiej mogą pomóc młodej dziewczynie w wyborze jej przyszłej drogi. Mogą zapobiec nieszczęściu.

WASZA KRYSTYNA

Ewa Curie Maria CURIE

[31]

Pracę z zakresu chemii, której celem było wydzielanie czystych soli radu i określenie właściwości tego pierwiastka, wykonałam wprawdzie sama, lecz wiąże się ona najściślej ze wspólnym naszym dziełem. Sądzę więc, iż właściwie tłumaczyć sobie intencje Akademii Nauk, uważając, że to wysokie odznaczenie zostało mi przyznane za wyniki tamtej wspólnej pracy i że jest ono przeto wyrazem hołdu dla pamięci Piotra Curie.

Wspaniałe odkrycie, dokonane wspólnie z genialnym człowiekiem, wszechświatowa sława, dwie nagrody Nobla ścigające na Marię podziw wielu osób, a wielu innych — nienawiść.

Złość ludzka rzuca się na nią nagle gwałtowną falą i usiłuje ją zgniebić. Burza podstępnych i nieczynnych ataków zrywa się w Paryżu przeciwko tej czterdziestoczteroletniej kobiecie, — tak wątłej, tak zniszczonej przez olbrzymi ciężar pracy, — tak osamotnionej i bezbronnej.

Maria, pracując jak mężczyzna, ma oczywiście przyjaciół między mężczyznami. Będąc wyjątkową indywidualnością, wywiera na nich — zwłaszcza na jednego z nich — wpływ bardzo głęboki. To ludzkiej zawiści wystarczy, aby oskarżyć uczoną, całkowicie oddaną swej pracy, kobietę, której życie było zawsze tak godne i skromne, w ostatnich latach zaś tak nieszcześliwe, — o zrywanie małżeństw i przynoszenie ujemny nazwisku, które umie nosić nazbyt świetnie.

Znękana chorobą i podłością ludzką, Maria ukrywa się teraz, jak tropione zwierzę. Siostra wynajmuje dla niej na swoje nazwisko: „Dłuska” małą willę w Brunoy pod Paryżem. Przebywa tam czas jakiś, potem wyjeżdża, znowu pod cudzym nazwiskiem, do Thonon na smutny i nudny okres kuracji. W lecie zaprosi ją do siebie wraz z córkami pani Ayrton do jednej z miejscowości nadmorskich w Anglii i otoczy najserdeczniejszą opieką.

W chwili, gdy Maria najczarniej patrzy w przyszłość, niespodziewana propozycja przejmując ją wzruszeniem i wahaniem.

W gronie ludzi, związanych z Warszawskim Tow. Naukowym, które w r. 1911 uczyniło Marię swym członkiem honorowym, powstaje projekt założenia w Warszawie laboratorium do badań nad promieniotwórczością i uproszenia pani Curie, aby zechciała objąć jego kierownictwo i wrócić do ojczyzny na zawsze.

W maju r. 1912 przybywa do Marii delegacja przedstawicieli nauki polskiej i razem z nimi Henryk Sienkiewicz, który zwraca się do niej tymi słowami:

(Dokończenie na str. 4)

— Dwaj skłóceni sąsiedzi stają przed sądem. Pierwszy mówi: „Mój przeciwnik jest notorycznym kłamcą i nie można wierzyć ani jednemu jego słowu”. — No, Lili, co tu „nie gra” w tym stwierdzeniu? — Pomyśl, zastanów się...

Zmarszczyła mleczno-białe czoło i nagle zauważyłem błysk inteligencji w jej oczach.

— Oczywiście, że to niesłuszne od początku do końca. Ten, który zabrał głos nie zostawił drugiemu żadnej szansy, skoro ogłosił go kłamcą, zanim jeszcze ten otworzył usta.

— Doskonale — zawołałem z entuzjazmem. Tak właśnie jest. W przenośni mówiąc, ten przemawiający zapelniał rybami całą studnię, zanim ktokolwiek zdążył się z niej napić. Widzisz sama, że te sprawy nie są tak trudne, jakby się wydawało na pierwszy rzut oka. Teraz powtórzmy sobie wszystko od początku.

— Do boju gotowi, ognia! — wykrzyknęła Lili.

Po pięciu wieczorach pod kasztanem w parku luksemburskim stwierdziłem, że Lili opanowała wszystkie zasady logiki. Teraz była to godna mnie towarzysza życia.

„Racz, Wielce Czcigodna Pani, przenieść wspólną Twą działalność naukową do nas: do kraju, do stolicy. Znasz przyczyny, dla których w ostatnich czasach obniżył się poziom naszej nauki i kultury. Tracimy wiarę w nasze zdolności twórcze, zniżamy się w opinii naszych nieprzyjaciół, opuszczamy nas nadzieja na lepszą przyszłość.

„Nasz naród Cię podziwiał, lecz chciałby Cię widzieć pracującą w rodzinnym Twoim mieście. Jest to gorącym pragnieniem całego społeczeństwa. Posiadając Ciebie w Warszawie, czuliśmy się silniejsi, podnieśliśmy głowę, schyloną pod ciężarem nieszczęść.

Oby ta prośba została wysłuchana! Nie odpychaj rąk, które się wyciągają ku Tobie”.

Gdyby Maria była człowiekiem mniej skrupulatnym, byłaby zapewne od razu skorzystała z tej wyjątkowej sposobności do ostentacyjnego opuszczenia Francji, do odwrócenia się z pogardą od okrucieństwa i potwarzy.

Ona jednak nigdy nie słuchała podszeptów, które by jej uraza mogła podyktować. Uczciwie i sumiennie zastanawiała się nad tym, co nakazuje jej obowiązek. Myśl o powrocie do kraju zarazem ją nęci i przeraża. W stanie takiego upadku sił fizycznych ogromnie trudno jest powziąć decyzję — zwłaszcza decyzję tej wagi. Wstrzymuje ją poza tym jeszcze jeden wzgląd: już w r. 1909 postanowiono ostatecznie zbudować w Paryżu laboratorium, którego tak zawsze pragneli oboje: Piotr i ona. Opuścić Francję teraz — to znaczy unie-



Rys. A. Uniechowski

możliwić to przedsięwzięcie, zniszczyć wielkie wspólne marzenie.

I oto w chwili, kiedy jej do wszystkiego braknie siły, Maria czuje się rozdarta pomiędzy dwa obowiązki, które się wyłączają nawzajem. Waha się, tęsknota za krajem uderza w nią ze zdwojoną siłą... Wreszcie, z głębokim żalem pisze do Warszawy list odmowny, zgadzając się jednak kierować tym nowym laboratorium z daleka. Na miejscu będą je prowadzili jej dwaj najzdolniejsi uczniowie: Jan Danysz i Ludwik Wertenstein.

W r. 1913, jeszcze bardzo wyczerpana po chorobie, jedzie do Warszawy na uroczyste otwarcie pracowni. Władze rosyjskie umyślnie ignorują jej

obecność: nikt jej nie wita w imieniu rządu. Tym gorętsze jest przyjęcie ze strony Polaków. W sali, do ostatecznych granic przepełnionej, Maria, po raz pierwszy w życiu, wygłasza odczyt po polsku.

Jedną z uroczystości odbyła się w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa — w tym samym gmachu, gdzie w skromnej oficynie Maria próbowała swych pierwszych sił w laboratorium dwadzieścia dwa lata temu. Nazajutrz grono pań urządziło dla niej bankiet. Przy jednym ze stołów zasiadła bardzo stara kobieta z białymi włosami i wpatrywała się oślnionym wzrokiem w Marię. To panna Jadwiga Sikorska, przełożona pensji, gdzie mała Maniusia rozpoczynała naukę. Opuściwszy swe miejsce, „Maniusia” toruje sobie teraz drogę wśród tłumu, podchodzi do starszki i, dawnym nieśmiałym ruchem uczennicy, całuje ją w oba policzki — jak ongi w dzień uroczystego rozdawania cenzur. Łzy tryskają z oczu panny Jadwigi, sala zaś drży od oklasków...

Zdrowie Marii poprawiło się o tyle, że może ona znowu podjąć normalne życie. Latem r. 1913 próbuje swych sił, wędrując z plecakiem po Alpach. Towarzyszą jej córki wraz z boną oraz sławny matematyk Einstein z synem. Tych dwoje genialnych ludzi łączą od kilku lat przemile koleżeństwo. Szczerze się podziwiają i lubią nawzajem i godzinami rozprawiają o fizyce, to po francusku, to znow po niemiecku.

Irena i Ewa podchwytyją od czasu do czasu zdania, które im się wydają co najmniej dziwne. Einstein, zaabsorbowany, drapie się po skalach, mija groźne przepaści, nie widząc ich nawet. Nagle, zatrzymuje się, chwytając rękę Marii i woła:

— Rozumie pani, chciałbym wiedzieć, co się dokładnie dzieje z pasażerami spadającej windy...

Ta rozczulająca ciekawość pobudza do szalonego śmiechu młodą gromadkę, która nie przypuszcza wcale, że z tym wymaginowanym spadaniem w windzie mogą się wiązać zagadnienia z dziedziny teorii względności!

Po tych krótkich wakacjach wyjeżdża Maria do Anglii, później do Brukseli na jakąś uroczystość naukową. W Birminghamie otrzymuje jeszcze jeden tytuł doktora honoris causa; dziwnym trafem przyjmuje ten „zabieg” wesoło i opisuje go Irenie w czarujący sposób:

Ubrano mnie w piękną czerwoną togę z zielonymi wyłogami, tak samo jak i moich towarzyszy — szów niedoli, to znaczy innych uczonych, którzy również mieli otrzymać tytuł doktora. Wysłuchaliśmy każde po kolei, krótkiej mówki, sławiacej nasze zasługi, poczem wicekanclerz uniwersytetu oświadczył każdemu, że uniwersytet daje mu doktorat. Usiedliśmy na estradzie, następnie ruszyliśmy znowu, biorąc udział w rodzaju procesji wszystkich profesorów i doktorów tego uniwersytetu w kostiumach, dosyć podobnych do naszego. Wszystko razem było dość zabawne. Musiałam złożyć solenne przyrzeczenie, iż będę się stosowała do przepisów i zwyczajów, obowiązujących w uniwersytecie birminghamskim...

D.C.N.

Tłum. HANNA SZYLLEROWA

Nieodgadnione serce dziewczyny

Postanowiłem wtajemniczyć ją w mój plan, uświadomić, że będzie moją żoną i matką moich dzieci.

— Kochana Lili — zacząłem — teraz, po tych pięciu wieczorach przegadanych razem, jasne jest, że pasujemy do siebie świetnie.

— „Uogólnienie zbyt pośpieszne” — powiedziała Lili.

— Co takiego?

— Oczywiście. Jak możesz na podstawie tylko pięciu wieczorów wysnuć taki wniosek?

— Kochanie — rzekłem, zadowolony w duchu z jej logiki — pięć spotkań zupełnie wystarczy. W końcu nie potrzeba zjeść całego ciastka, żeby wiedzieć, że jest dobre!

— „Fałszywa analogia” — odpowiedziała Lili natychmiast. — Nie jestem ciastkiem, tylko kobietą.

Postanowiłem zmienić taktykę i iść prosto do celu.

— Lili, kocham cię. Jesteś dla mnie całym światem. Błagam cię, kochanie, powiedz, że zostaniesz ze mną na zawsze. Inaczej życie nie ma dla mnie sensu. Stoczę się na

dno, jeżeli odmówisz, nie będę przyjmował pożywienia, zginę marnie. — „Ad misericordiam” — rzekła krótko Lili.

Ogarnęła mnie panika, ale postanowiłem przemówić jej do rozumu. — Lilusiu, nauczyłaś się wspaniale logiki.

— Masz rację!

— A kto cię nauczył?

— Oczywiście ty.

— No więc, chyba coś mi się za to należy?

— „Hipoteza sprzeciwiająca się faktom” — wyrecytowała Lili.

— Lili, nie możesz brać wszystkiego tak dosłownie. To są tylko takie sztuczki szkolarskie. Wiesz doskonale, że to, czego uczymy się na uczelni, nie ma nic wspólnego z realnym życiem.

— „Dicto simpliciter” — oznajmiła Lili, potrząsając paluszkami. — Pamiętajsz, ćwiczenia gimnastyczne.

Postanowiłem wziąć byka za rogi. — Będiesz ze mną chodziła, czy nie?

— Oczywiście, że nie.

— Dlaczego?

— Bo po południu obiecałam Piotrowi Bellot, że będę tylko z nim. Zatkalo mnie: dobiłszy targu, uścisnął mi rękę... Ach, kanaliol!

— Obrzydliwiec — krzyknąłem nie panując nad sobą — kłamca i oszust!

— „Zarybienie studni” — zawyrokowała sucho Lili. — I przestań krzyczeć. Takie wrzaski to pewno też jakiś sofizm.

— Dobrze Lili — rzekłem słodutko — stałaś się logikiem wspaniałym. Rozważmy problem z punktu widzenia logiki. Jak możesz wybierać Piotra, skoro wiesz doskonale co obaj reprezentujemy. Z jednej strony ja; pierwszy student na wydziale, okłniewająca inteligencja, zapewniona przyszłość. Z drugiej — ten lekkoduch, nic dobrego. Typ, który nie wie dziś, co będzie robił jutro. Możesz mi podać jakiś logiczny argument przemawiający na korzyść Piotra?

— Owszem, mogę. Ma najcudowniejsze futro ze świstaków, jakiego nie ma nikt na uniwerku!

Tłumaczyła z francuskiego
ZOFIA KREUTZOWA

anielskich WŁOSÓW...

O danielskich włosach chodzących, od przeróżnych świeczek i lampek nagrobkowych, poprzez wyroby z metalu, włosia, papieru, folii, pięknie etykietowane mydła i kosmetyki, do mebli, odzieży, obuwia, zabawek, wyrobów wikliniarskich, artykułów gospodarstwa domowego i żywności... Wszystko co człowiekowi potrzebne w dniu powszednim i w niedzielę; wszystko, co jest w stanie ozdobić człowieka i jego mieszkanie, sprawić przyjemność.

Nawet ci, co z racji swego zawodu przemierzają kraj wzdłuż i wszerz, znają mnóstwo miasteczek i zakątków w Polsce, przeżywali na tych Targach nie lada zdumienie. Któż by bowiem przypuszczał, że w tych wszystkich miastach i miasteczkach działa tyle spółdzielni, tyle zakładów przemysłu terenowego, i różnych zrzeszeń prywatnych zakładów rzemieślniczych. I oto nasze rzemiosło, pod różnymi symbolami, pod przedziwnymi zabawnymi i patetycznymi nazwami — urządziło sobie na Poznańskich Targach gigantyczne spotkanie. Wyobraźcie sobie ile wystawiono tu przedmiotów, ile popisowało się branż i zakładów pracy, skoro katalog XX Targów liczy sobie przeszło 600 drobnym druczkiem zapisanych stron.

Ekspozycje zgrupowano według „tematów”. I tak na przykład leżą obok siebie szmaciane lalki i lalki z tworzyw sztucznych z różnych spółdzielni, z różnych stron Polski. Nie tylko licznie zgromadzonej publiczności daje to możliwość porównywania wzorów, kolorów, pomysłów i estetyki wykonania. Przedstawicielom handlu i dostawcom daje to okazję do dostrzegania błędów własnych i cudzych, do pobudzenia własnej pomysłowości.

Miedzy stoiskami uwijają się zaopatrzeniowcy z PZGS, z różnych central i hurtowni. Oferowane towary przyciągają oczy nie tylko barwnością, ale także o wiele lepszym niż dotychczas opakowaniem.

Dosyć często oglądamy na stoiskach różne dyplomy, świadczące o bardzo dobrej jakości wystawianych towarów. W czasie trwania Targów odbyła się uroczystość nadania odznak jakości i dyplomów stu kilkudziesięciu towarom. Miedzy innymi dostał medal tak przez nas lubiany proszek do prania „Ixi”, a także proszek do szorowania naczyń „Jawox”.

CO NOWEGO W ODZIEŻY?

Przed wszystkim tkaniny gustowniejsze, piękniejsze w kolorach i motywach. Elastyczne, mięsiste, wodoodporne, doskonale zastępujące 100-procentowe wełny na ubrania męskie. W pierwszym półroczu 1968 roku ukaza się w sklepach modne koszule z tkaniny bawełnianej z apreturą „non-iron”.

Dotychczas dawał się nam we znaki niedobór gotowych ubrań męskich. Rok 1968 za-

powiada w tej materii nasycenie. Odzieżowcy przyrzekają też poprawę tak zwanych rozmiarów-wzorów. Zjednoczenie powołało do życia specjalną pracownię badawczą. Antropologowie pracują nad ułożeniem tablic.

Aby usprawnić metody handlu odzieżą, a co za tym idzie wyspecjalizować pewne placówki — powstała nowa instytucja, zakład zaopatrywania wszystkich domów towarowych w Polsce — tak zwana „Prodekstra”. Aby zaopatrywać domy towarowe w dobrą modną odzież, „Prodekstra” zamawia tkaniny bezpośrednio w fabrykach; zamawia dobrą odzież w dobrych spółdzielniach; zamawia serie krótkie, dobrze wykonane i ma własną kadrę kontrolną.

TYSIĄC I JEDEN DROBIAZGÓW

Na ostatnich Targach było to jedno z najmłodniejszych haseł. Ten symbol

odnosi się do tak zwanej drobnej wytwórczości rzemieślniczej. Drobna wytwórczość nie mogłaby się w ogóle obyć bez targów krajowych. I tak od niedużej oferty za 200 milionów złotych w roku 1958 — wiosną 1967 r. drobna wytwórczość otrzymała zamówienia na przeszło 9 miliardów złotych; a już po pierwszym dniu jeśninnym jej oferta na ostatnich Targach przekroczyła 340 milionów. Na Targach główną legitymacją jest towar — jego jakość, zapotrzebowanie rynku, a nie jego wytwórca. Tak więc drobni wytwórcy zbierają pochwały za wózki dziecięce, za musztardę, pastę do butów, świece, pedzle do golon, znakomite wyroby z wikliny, ceramiki, drewna, metaloplastyki.

Ploną zielone światła dla rzemieślników ze spółdzielni, zakładów przemysłu terenowego i zrzeszeń prywatnych, dla ich dobrych towarów, świadczących o dobrym smaku, rzetelnych umiejętnościach i wiedzy o tym, czego poszukuje rynek.

HALINA BAYER

Czytelnicy piszą

Plaskostopie

CZYTELNICZKA Z BĘDZINA pisze: „Coraz częściej słyszę się, że młodzież ma plaskostopie. Sądzę, że wiąże się to z faktem, że dziecko od małego zbyt dużo chodzi w miękkich pantoflach. W przedszkolach — z uwagi na komfort parkietów — wychowawczynie żądają, aby dziecko miało papucze filcowe. W twardym obuwie dziecko chodzi tylko do przedszkola i z powrotem do domu, bo w domu znówu parkiety i szmaciane „laczki”. Ta sama sytuacja, gdy dziecko idzie do szkoły.

Jestem jak najbardziej za utrzymywaniem podłóg w idealnym porządku i za tym, aby w przedszkolach i szkołach zmieniać obuwie. Ale czy to obuwie nie może być na sztywnej podeszwie?”

Nasza Czytelniczka poruszyła bardzo ważną i wielokrotnie przez prasę omawianą sprawę. Ale widać, nie dość się jeszcze o tym pisać, skoro jakość parkietów wciąż uważana jest za ważniejszą od prawidłowego układu kostnego u dzieci.

Nagminność wad układu kostnego u młodego pokolenia skłania nas do wniosku, iż sprawa wymaga „odgórnego” uregulowania. Wydaje się, że Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w porozumieniu z Ministerstwem Zdrowia — w oparciu o badania plaskostopia wśród dzieci — winno wydać odpowiednie rozporządzenia, regulujące sprawę korzystania ze sztywnych bucików i wkładek. Może należy opracować wzór obuwia zelowanego miękką zelowką, chroniącą cenne podłogi lub wyposażać nowo budowane szkoły w bardziej wytrzymałe podłogi?

Oczywiście, nie należy czekać tylko na rozwiązania generalne. W każdym przedszkolu czy szkole istnieją komitety rodzicielskie i działają lekarze szkolni. Tam, gdzie jest sporo dzieci cierpiących na plaskostopie, należy jak najprędzej doprowadzić do spotkania kierownictwa placówki z lekarzem i przedstawicielami rodziców i podjąć decyzje, umożliwiające dzieciom o płaskiej stopie korzystanie ze zdrowotnego obuwia, choćby miały z tego powodu ucierpieć... podłogi.

Nie do załatwienia?

Pod listem siedem podpisów. Napisali go dojeżdżający autobusem PKS do Czaplinki uczniowie Zawodowej Szkoły Zasadniczej.

„Żeby nie spóźnić się na pierwszą lekcję, musimy wstawać o godzinie 5. Autobus z Browczyna odchodzi o 6, następny o 8. Jedzie się 25 minut. Musimy więc wybrać ten o 6, a potem półtorej godziny czekamy na szkolny dzwonek... Czekamy na ulicy, bo szkoła jest jeszcze zamknięta”.

Proponowali i prosili o cofnięcie o 30 minut czasu odjazdu autobusu odjeżdżającego o 8. Były już w tej sprawie interwencje — nie pomogły. Uczniowie nie otrzymali nawet odpowiedzi. A teraz zbliża się zima, coraz ciężiej jest wstawać tak wcześnie, coraz przykrzej wyczekiwać ranniem pod szkołą.

Czy naprawdę nie można dostosować rozkładu jazdy autobusów do rozkładu życia uczniów?

(KAR)

własne MIESZKANCO

Rok temu jakże była szczęśliwa, gdy rodzice wyrazili zgodę na jej małżeństwo. Zanim Janek wyszedł z wojska, obie z mamą zabrały się do szycia nowej sukni, a ojciec odmalował mieszkanie. Przemeblowali je trochę: kuchenny kredens trzeba było wstawić do pokoju rodziców, a zamiast kredensu w kuchni — stanął Baśki tapczanik. Oddzielili się ten kąt zasłoną i w taki oto sposób stworzono gniazdko małżeńskie dla młodej pary.

„Ubogo, lecz chędogo” — żartowały siostry. Obydwie nie tały radości z przeprowadzki Baśki do kuchni. Narzeczcie będzie więcej przestrzeni w niewielkim, dziewczęcym pokoiku.

„Mieszciliśmy się tu w pięciorgo, pomieszciliśmy się tymczasem i w szóstkę” — opowiadała matka sasiadkom.

I oto minął już rok od tego wymarzonego ślubu. Z obiecanego sublokatorskiego pokoju u ciotki — nie nie wyszło. W spółdzielni mieszkaniowej — „ogonek”. Trzeba czekać w długiej kolejce. Barbara z mężem nadal gnieźdzą się u rodziców, w tym kąci kuchennym. Nie „na swoim”. Nawet mebli własnych nie byłoby gdzie postawić... Mimo najlepszej woli, między młodymi a rodzicami zdarzają się nieporozumienia. Ciąsnio, niewygodnie. Co gorsza, Barbara wkrótce spodziewa się dziecka. Oboje z mężem oczekują narodzin synka z niepokojem.

Nie, ten pierwszy „miodowy” rok wspólnego życia nie był tak szczęśliwy dla nich, jak mógłby być. „Już ja nie urządzę się tak jak ty. Najpierw mieszkanie, a później mąż” — peroruje Alka, średnia z sióstr, która chodzi jeszcze do szkoły. Piłuje teraz tatę, żeby założył dla niej książeczkę mieszkaniową. Bo tatę zawsze trzeba „popychać”, pilnować...

Nie pierwszy rok mówi się o oszczędnościowych książeczkach mieszkaniowych.

Aby zabezpieczyć sobie lub swym dzieciom mieszkanie, warto myśleć o nim wcześniej, dobre kilka lat naprzód. Szczególnie chcielibyśmy przyzwyczaić do takiego dalekowzrocznego myślenia matki. I te, których dzieci uczą się jeszcze, i te, których dzieci zaczynają dopiero pracować, lecz za kilka lat założą już własne rodziny.

Przypomnijmy: Najłatwiej i najkorzystniej jest gromadzić oszczędności na wkład mieszkaniowy (dla siebie lub dla dziecka) poprzez swój zakład pracy.

Najłatwiej — bo po zadeklarowaniu określonej wpłaty miesięcznej, kwotę tę systematycznie potrąca się z listy płacy. Najkorzystniej — bo przysługuje wówczas premia pieniężna. Do każdej wpłaty miesięcznej, nie niższej od 10 zł i wnoszonej przynajmniej w ciągu czterech lat, doliczana jest premia w kwocie 50 zł. Niezależnie od tej premii, za systematyczne oszczędzanie,

PKO dolicza do wkładu odsetki w wysokości 3 procent w stosunku rocznym. Aby zostać członkiem spółdzielni mieszkaniowej, trzeba odbyć staż kandydacki i posiadać na książeczkę mieszkaniowej PKO obowiązujący wkład. Ale zarejestrować się na kandydata na członka spółdzielni, możesz od razu, przedstawiając książeczkę mieszkaniową jako dowód, że zacząłeś gromadzić pieniądze na mieszkanie (dla siebie lub dla dziecka).

Alka ma dziś 15 lat. Tata zadeklarował już w fabryce, że będzie wpłacał na przyszłe mieszkanie córki po 100 zł miesięcznie. W ciągu 4 lat zgromadzi się z tych wpłat suma 4.800 zł. Dojdzie premia za systematyczne oszczędzanie: 2.400 zł. No i odsetki (3 procent oraz 1,5 procenta na cele spółdzielni). — Razem — po 4 latach, wkład na książeczkę Alki wyniesie 7.650 zł.

Wysokość wkładu mieszkaniowego w spółdzielczych mieszkaniach typu lokatorskiego wynosi przeciętnie: 15 procent ich kosztu (pozostałe 85 procent rozkłada się na raty miesięczne, spłacane przez 60 lat).

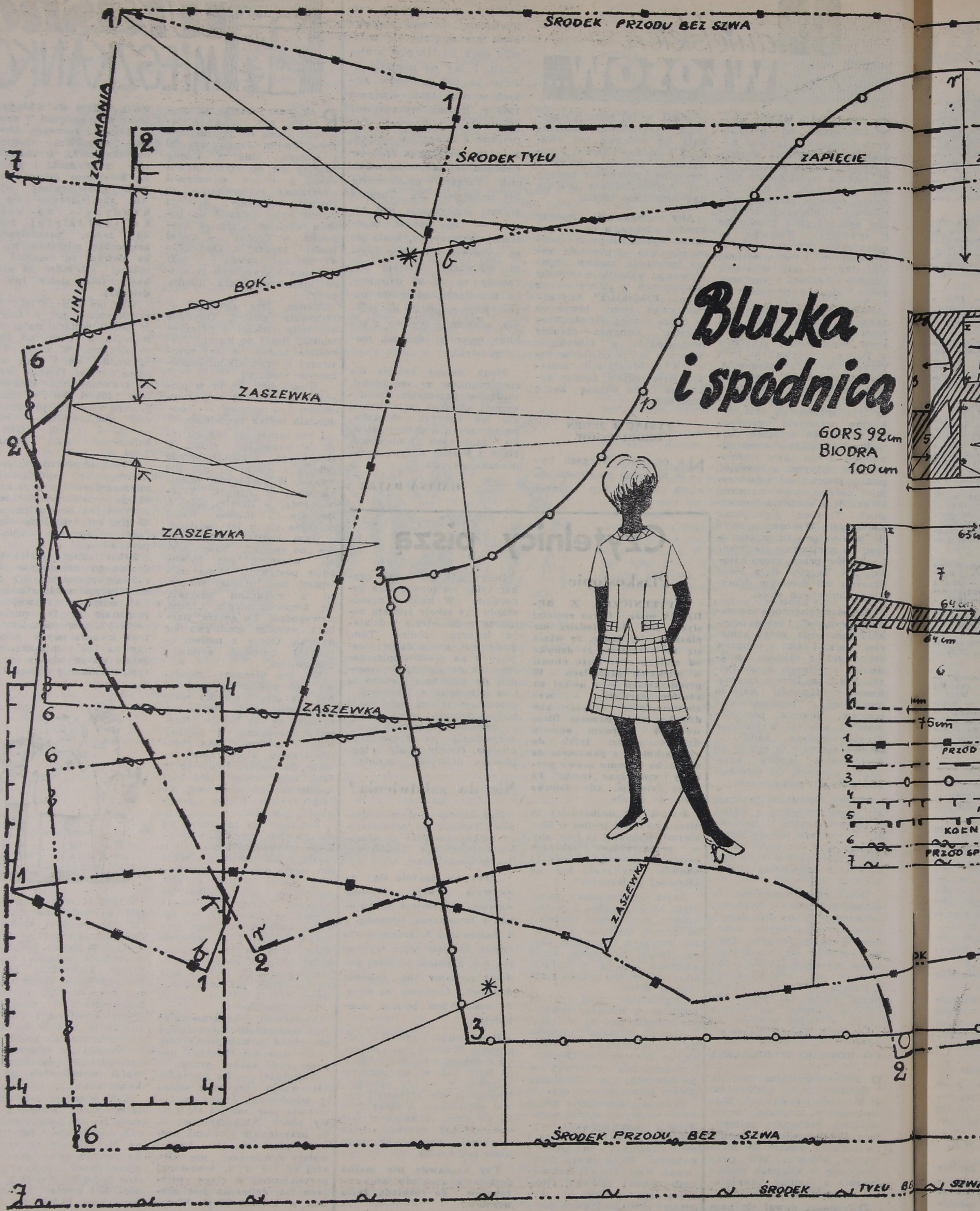
Koszt jednego metra kwadratowego mieszkania oblicza się przeciętnie na 2.200 zł. Młodym małżeństwom jako rodzinom rozwojowym, przyznaje się typ mieszkań — M-3 o powierzchni 38 metrów kwadratowych. Alka liczy na takie mieszkanie. A zatem wkład własny na tego typu mieszkanie wynosi 12.540 zł.



Najlepiej więc, żeby przyszły kandydat na małżonka też już posiadał książeczkę. Bo PKO daje specjalny przywilej tym parom, które przed zawarciem związku małżeńskiego gromadziły oszczędności poprzez swoje zakłady pracy na dwóch odrębnych książeczkach mieszkaniowych. Jeżeli on i ona przeznaczą te wkłady na wspólne mieszkanie spółdzielcze, to premia za systematyczne oszczędzanie przysługuje od wpłat wniesionych na obie książeczki.

Tak więc po czterech latach, przy wpłatach obu stron po 100 złotych miesięcznie, będzie już jak znalazł na M-3. Kwoty zgromadzone na obydwu książeczkach mieszkaniowych wyniosą wprawdzie tylko 9.600 zł (2 x 4.800), ale PKO wypłaci z tych dwu książeczek 15.300 (2 x 7.650).

M. JASIŃSKA

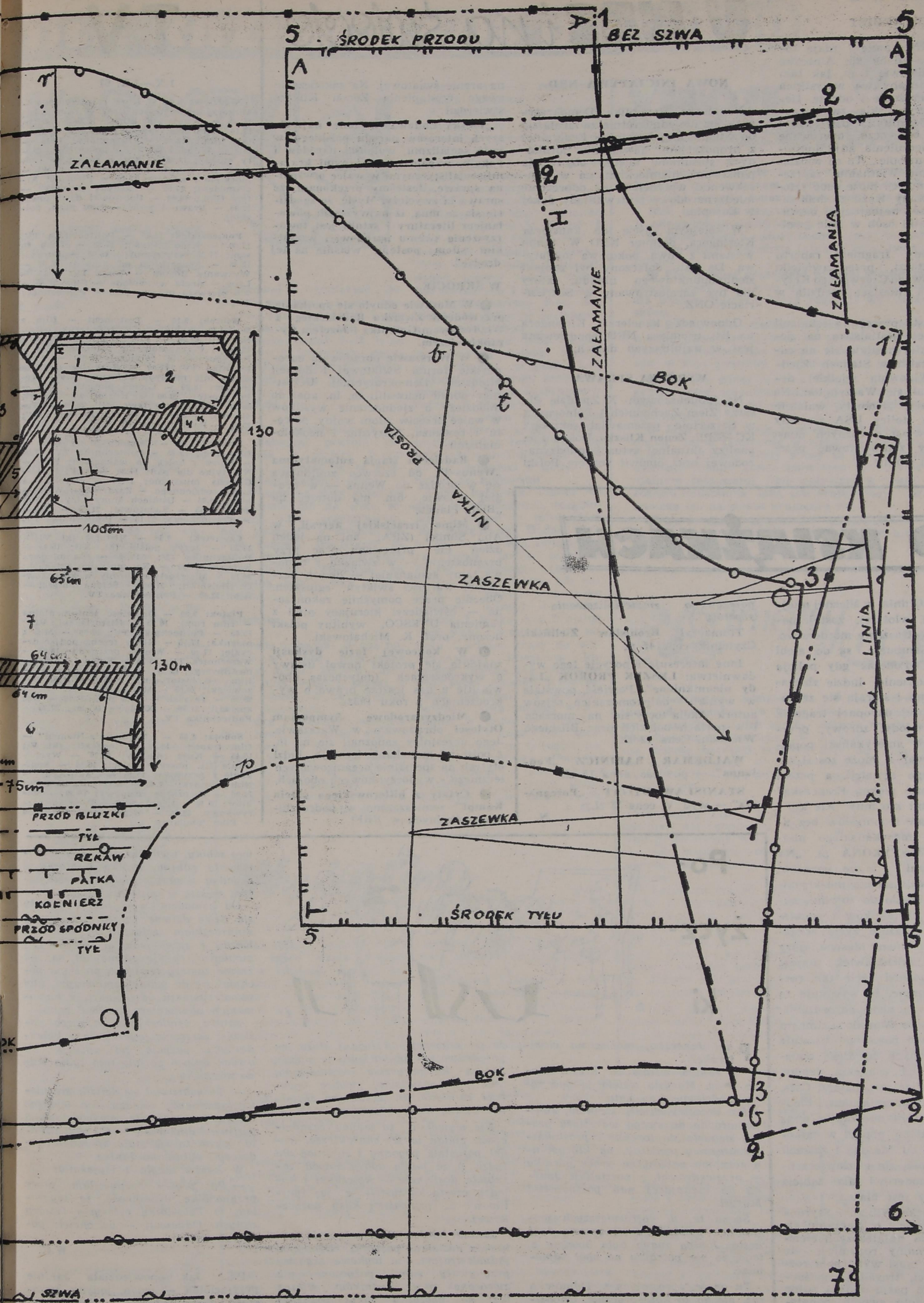


Podajemy wykrój sukni łączonej z dwóch materiałów. Stanik przedłużo-

ny do bioder, z fantazyjnym rozcię-
ciem z przodu. Kieszenie kryte, cię-

te poziomo. Wykrój szyl wykończo-
ny plisą. Spódniczka lekko poszerzo-

cięciami b
a linie trap



cięciami bocznymi, przypominają linię trapezu.

Wykrój modelowany jest na osobę o wymiarach: gors — 92 cm; biodra

100 cm. Z podanej formy uszyć można spódniczkę z bluzką, lub całą suknię.

„Byłam w Wietnamie i zdaje sobie sprawę, że gdyby się Amerykę sadziło na podstawie tego, jak tam postępuje, budziłyby we wszystkich najwyższe przerażenie i odrazę. Helikoptery amerykańskie zwożą codziennie do szpitali dzieci bez rąk, bez nóg, bez oczu, operowane później bez znieczulenia, gdyż anestetyk jest na urlopie... To co widziałam na południu Wietnamu, zaprzecza wszystkiemu, co może czuć człowiek cywilizowany. Każdego dnia zabija się w sposób najbardziej barbarzyński dziesiątki osób w imię „wolności”...”

Przytoczyliśmy fragment raportu Suzanne Rattazzi, przedstawicielki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, która dwa miesiące spędziła w Wietnamie.

Głosy protestu przeciwko eskalacji amerykańskiego bestialstwa na ziemi wietnamskiej nasilają się na całym świecie, także w Stanach Zjednoczonych. Widownia wielkiej demonstracji stał się Waszyngton. Na apel organizacji „Kobiety, walczcie o Pokój”, do stolicy USA zjechały setki niewiast z różnych miast Ameryki, aby zaprotestować przeciwko brudnej wojnie.

U NAS i na świecie

NOWA INICJATYWA NRD

Niemiecka Republika Demokratyczna już niejednokrotnie zwracała się do Niemieckiej Republiki Federalnej z propozycjami nawiązania normalnych stosunków między obydwojoma państwami niemieckimi, co w konsekwencji wpłynęłoby na odprężenie międzynarodowe i utrwaliłoby pokój w Europie.

W kolejnym liście do kanclerza Kiesingera, premier NRD W. Stoph wystąpił z nową, pokojową inicjatywą. Do listu dołączony był projekt siedmiopunktowego układu, który ma być zarejestrowany w Sekretariacie ONZ.

Odpowiedź kanclerza Kiesingera na list premiera NRD spodziewana jest w najbliższych dniach.

WSPÓLNA SPRAWA

Na jubileuszowym, X Zjeździe Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych w Szczecinie, przemawiał sekretarz KC PZPR, Zenon Kliszko. Dokonał on analizy aktualnej sytuacji międzynarodowej oraz omówił pozycję Polski

na arenie światowej. Na zakończenie swego wystąpienia Zenon Kliszko stwierdził:

„Polska Ludowa w imię najwyższych interesów narodu polskiego, w imię socjalizmu, wolności narodów i pokoju, współdziała z innymi krajami socjalistycznymi w walce o wspólną sprawę. Jesteśmy przekonani, że sprawa ta zwycięży. Myślę, że zgodzicie się ze mną, iż najwyższym powołaniem literatury i sztuki jest towarzyszenie swemu narodowi i wszystkim siłom postępu właśnie na tej drodze”.

W SKRÓCIE

● W Moskwie odbyło się spotkanie przywódców Związku Radzieckiego z Władysławem Gomułką i Józefem Cyrankiewiczem.

● W Warszawie obradowało europejskie forum Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. Uczestnicy obrad uchwalili m. in. apel do młodzieży o zjednoczenie wysiłków w walce przeciw siłom wojny, odwetu i rewanzu, faszyzmu i neokolonializmu.

● Radziecka stacja automatyczna „Wenus-4”, od czerwca znajdująca się w drodze do Wenus — w drugiej połowie bm. ma dotrzeć na „Białą Planetę”.

● Mimo izraelskiej agresji, w Abu Simbel (ZRA) ani na jeden dzień nie przerwano prac przy przenoszeniu — w związku z budową tamy assuańskiej — dwóch bezcennej wartości świątyni egipskich. Obecnie prace pomyślnie zakończono — oświadczył kierujący nimi z ramienia UNESCO, wybitny polski uczony, prof. K. Michałowski.

● W końcowej fazie dyskusji znajduje się projekt nowej ustawy o wykroczeniach (dotychczas obowiązująca u nas jeszcze prawo o wykroczeniach z roku 1932).

● Międzynarodowe Sympozjum Otyłości obradowało w Warszawie. Jego uczestnicy zapoznali się m. in. z polskimi metodami leczenia ludzi otyłych na specjalnie organizowanych leczniczo - wypoczynkowych obozach.

● Cytały z hitlerowskiego „Mein Kampf” zamieszczono w podręcznikach szkolnych w NRF!

TV

1.X.—7.X. 67

Niedziela: 6.05 — Kurs rolniczy; 9.50 — Minierzy podniebnych dróg — film radz.; 11.00 — W starym kinie; 11.50 — PKF; 12.10 — Po Warszawskiej Jęstni — moneta film.; 13.45 — Przemiany; 14.15 — Ojciec Wilbura — film z serii „Koh, który mówi”; 14.45 — Kot w butach — program dla dzieci; 15.35 — Stogi i brogi — piórkami i węglem; 15.55 — Plebiscyt Archimedes; 17.55 — „Jedyny świadek” — rep. film.; 18.40 — Pocztówki dźwiękowe; 20.05 — Prawo i pięć — film prod. polskiej.

Poniedziałek: 15.45 — Politechnika TV; 17.00 — Kino „Płoty”; 17.20 — Zrób to sam; 17.35 — Azymut; 18.05 — Eureka; 18.35 — Spacerkiem po kinach; 20.05 — Wyzwanie Bogom — Teatr TV; 21.15 — Laos — strefa wyzwolona — film; 21.35 — Ich pierwsza miłość; 22.20 — Politechnika TV.

Wtorek: 9.10 — Testament — film z serii „Dr Schlüter”; 10.55 — Język polski (kl. X); 12.00 — Kolory jęstni (kl. II); 12.30 — Przysposobienie rolnicze; 15.10 — Przysposobienie rolnicze; 15.45 — Politechnika TV; 17.00 — Rozkosze łamania głowy (dla młodych widzów); 17.50 — Telemekram; 18.00 — Głoda piosenki; 18.35 — Po szóstej; 20.00 — Kurier warszawski; 20.20 — Żołnierze rewolucji; 20.50 — Testament — film z serii „Dr Schlüter”; 22.55 — Politechnika TV.

Środa: 10.00 — Uśmiech Mory Lizy — film ang.; 15.45 — Politechnika TV; 17.00 — Bolek i Lolek na wakacjach; 17.10 — Nie tylko dla pań; 17.30 — PKF; 17.40 — Gawędy muzyczne; 18.10 — Psychologia życia codziennego — Zazdrość — Wszelchnica; 20.05 — Uśmiech Mory Lizy — film ang.; 20.55 — Światowid; 21.25 — Czapa — Krasniskiego; 23.15 — Politechnika TV.

Czwartek: 9.55 — Historia (kl. VIII); 11.55 — Język polski (kl. XI); 15.45 — Politechnika TV; 16.55 — Dla młodych widzów; 17.05 — Na morskich szlakach; 20.15 — Mistrzostwa Europy w koszykówce (Helsinki); 21.00 — Sciana śmierci — film; 22.40 — Politechnika TV.

Piątek: 9.20 — Opowieść sentymentalna — film rum.; 10.55 — Historia (kl. VII); 15.45 — Politechnika TV; 17.00 — Mis z okienka; 17.15 — Kiedy trzeba podjąć decyzję; 17.40 — Wielka przygoda; 18.05 — Wszelchnica TV; 18.35 — Śpiewa Katarzyna Boveri; 18.50 — Śladem cesarza — film rep. historyczny; 19.05 — Kurier mazowiecki; 20.05 — Młot świat — rep. film.; 20.35 — Tatarak — film pol.; 21.10 — Bez apelacji; 21.50 — XV-lecie Iskiej; 22.25 — Politechnika TV.

Sobota: 8.55 — „Normandia-Niemen” — film franc.; 10.55 — Geografia (kl. V); 15.45 — Kurs rolniczy; 16.20 — Wychoowanie fiz. naszych dzieci; 16.50 — Spotkanie z przyrodą; 17.15 — „Aku-Aku” — film szwedzki; 18.40 — Warszawa ja i Ty; 19.05 — Wieczorne rozmowy; 19.30 — Monitor; 20.10 — Pegaz; 20.55 — Program rozrywkowy; 22.10 — Wiad. sportowe; 22.20 — Film fabularny.

O KSIĄŻKACH

PEWNEGO dnia, w ślicznej miejscowości włoskiej, zostaje popełnione straszliwe morderstwo. Mieszkańcy Sambuco są do głębi wstrząśnięci. Podczas gdy policja prowadzi dochodzenie, ludzie zbierają się grupkami i starają się zrozumieć powody tej okropnej tragedii. Bo dlaczego młody, zdrowy, przystojny milioner amerykański popełnił samobójstwo? A może został zabity? Dlaczego zgwałcił, a potem znęcał się nad piękną Franceską? A może to zabił kto inny? Ale kto i dlaczego? Pytań i domysłów bez liku. Powieść amerykańskiego pisarza WILLIAMA STYRONA pt. „Na pastwę płomieni” mimo pozorów, nie jest powieścią sensacyjno-kryminalną. Zanim doszło do zbrodni, autor zapoznaje czytelników z bohaterami książki, ukazuje życie zdegenerowanego erotomana Masona, który pozbawiony jakichkolwiek dążeń, idei, celu, prowadzi życie tak rozpustne i bezduszne, że wywołuje to w czytelniku uczucie obrzydzenia. Tym bardziej że Mason z zimnym okrucieństwem i pogardą traktuje ludzi, uzależnionych od niego materialnie. Poniżej ich, ośmiesza, depcze. Jedną z jego ofiar jest malarz, Cass, pozornie z nim zaprzyjaźniony, biedny alkoholik, który mieszkając wraz z rodziną w pałacu, popadł w całkowitą zależność od Masona i zatracił nie tylko godność, ale i człowieczeństwo. Bo milionerowi dla zabicia nudy potrzebny jest blazen.

Czytając książkę Williama Styrona — długą opowieść o staczaniu się człowieka aż do najgłębszych ciemności — zaczynamy rozumieć, że skończyć się to musi wybuchem rozpacz, nienawiści, tragedią, morderstwem. Z wielką pasją obnaża autor nie tylko brzydotę swoich bohaterów, ale i ich kraj. Bo jak mówi w pewnym momencie Cass: Ameryka to „śmietnisko ignorancji, brudnego,

parszywego zmaterializowania i szpetoty”.

Tłumaczył Bronisław Zieliński, Czytelnik, cena 45 zł.

Inne interesujące pozycje tego wydawnictwa: LESZEK PROROK „Lądy nieuniknione”. Powieść powstała w wyniku dalekomorskich rejsów autora. Akcja toczy się na morzach i w portach polskich oraz Bliskiego Wschodu. Cena 12 zł.

WALDEMAR BABINICZ „Fonlanna” — powieść, cena 15 zł.

STANISŁAW DYGAT „Pożegnania” — wyd. V, cena 13 zł.

N.

Po- życz- ki



Pani Janeczko, można na chwilę leczyć?...

Janina wstała od kreślarskiego stołu. Marysia wzięła ją pod rękę i odciała do kąta.

Po krótkiej chwili szeptały, Janina wróciła do swego warsztatu pracy, sięgnęła do torebki i prostokątny brązowy papier, na którym uwieczniono zaszczytną pracę górnika — przewędrował z portfeliku Janiny do czekającej nań portmonetki Marysi.

Scena ta, w najróżniejszych wariantach powtarzała się zresztą dość często. Janina znana była bowiem z tego, że nie potrafiła na ogół odmówić.

Tu małe sprostowanie. Odmówiła raz, ale za to kategorycznie. Chodziło o męża, który w krótkim czasie tak dosadnie dał jej poznać wszelkie rozkosze małżeńskiego pożycia,

że po separacji od łóżka i stołu, na pojedynczym posiedzeniu w sądzie, Janina kategorycznie oświadczyła: „nie”. W rezultacie, „wobec trwałego rozkładu itd.”, Janina została tak zwaną kobietą samotną.

Nie wywołało to jednak zasadniczych zmian w jej charakterze. Naślad pozostała pogodna i życzliwa dla ludzi. A że miała dobry zawód, zarabiała doskonale — koleżanki i koledzy często korzystali z jej życzliwości i., prywatnej kasy pożyczkowej.

Janina bardzo systematycznie notowała udzielane pożyczki. Dziwnym jednak trafem, w wykazie szybciej przybywały sumy pożyczone niż zwrócone przez dłużników. Nieraz też, na początku roku, okazała się długość listy trzeba było przepisywać do nowego kalendarzyka.

Tak było aż do pewnej wrześnio-

wej soboty, kiedy to Janina przeprowadziła poufną, krótką konferencję z jedną z przyjaciółek, nie widniejącą zresztą w spisie dłużników.

Od poniedziałku w biurze zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Do Janiny sznureczkiem zgłaszali się dłużnicy. Każdy z zażenowaniem wręczał jej pieniądze, chwilę rozmawiał na tak zwane tematy obojętne, po czym pochylał się do ucha rozmówczyni, aby po otrzymaniu odpowiedzi, z hamowanym oburzeniem opuścić pokój.

Janina, uśmiechając się nieco złośliwie, skrzętnie wykreślała z kalendarzyka pozycję po pozycji. Po dwóch dniach zostało tam tylko jedno nazwisko.

— To jakiś cud — dziwili się nie-uświadomieni koledzy, nie wiedząc czemu przypisać tę niespodziewaną gorliwość dłużników. — Co pani robiła, jakim to się stało sposobem? — dreczyli pytaniami Janinę.

W końcu uległa i wyjaśniła:

— Po prostu rozpuściłam przez przyjaciółkę wiadomość, że wygralam w Toto-lotka czterysta tysięcy złotych. Oddawali — bo chcieli pozyskać więcej.

W.K.

P.S. Jak opowiedziała Janinie przyjaciółka — jeden, jedyny, pozostały dłużnik-wyrodek, oświadczył pogodnie: „Jak wygrała tyle pieniędzy — to nie muszę się spieszyć z oddawaniem”.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

KABACZKI



Kabaczki zawsze obiera się ze skórki. Ponieważ szybko się rozgotowują nie należy ich zbyt długo przetrzymywać na ogniu.

Z wody

Obrany kabaczek przeciąć wzdłuż i usunąć nasiona. Każdą połówkę pociąć na podłużne paski, około 2 cm szerokości. Ułożyć na cedzaku i zanurzyć we wrzącej, osolonej wodzie. Po około pięciu minutach gotowania, zrumienioną na margarynie tartą bułeczką i podawać.

Nadziewane

1 kg kabaczek obrać ze skórki, przeciąć na pół, usunąć nasiona i napełnić następującym nadzieniem: 2 filiżanki ugotowanego ryżu wymieszać z 2 jajkami i 5 dkg posiekanej i przysmażonej na tłuszczu cebuli. Do smaku doprawić solą i pieprzem. Ułożyć w rondlu, podlać wodą i dusić do miękkości. Tymczasem przygotować sos. Zrobić białą zasmażkę z łyżki margaryny i łyżki maki, rozprowadzić ją rosółem z koncentratu lub wywarem z jarzyn, dodać łyżkę pasty po-

midorowej i wymieszać. Doprawić sos solą, cukrem, pieprzem, raz zagotować i zalać kabaczki. Kto lubi — może jeszcze dodać 1-2 łyżki śmietany i koniecznie posypać obficie siekanym koperkiem lub natką pietruszki.

W cieście

Obrane i oczyszczone z nasion kabaczki pokroić poprzecznie w plastry 2 cm grubości, maczać je w cieście naleśnikowym i obsmażyć z obu stron na złoty kolor na margarynie lub na oleju sojowym albo arachidowym. Aby kabaczki w środku nie były surowe, zmniejszyć ogień i dusić pod przykryciem parę minut. Podawać ze śmietaną lub z solą i pieprzem.

Zapiekane

Obrane kabaczki (1 kg) pokrajać w grube, poprzeczne plastry (około 2,5 cm), usunąć z nich pestki i krawędzie lekko obsmażyć na gorącym oleju (sojowym).

75 dkg mieszanych warzyw (marchew, pietruszka, seler i inne) oraz 25 dkg cebuli pokrajać lub zetrzeć na grubej tarce i udusić w oleju (po wyjęciu kabaczek). Gdy zmiekną, wymieszać z pastą pomidorową, doprawić solą,

pieprzem i 1-2 rozrartymi ząbkami czosnku.

W kamionce lub żaroodpornym szkle ułożyć lekko obsmażone plastry kabaczek, na wierzchu położyć porcję warzyw i zalać następującym sosem: łyżkę masła lub margaryny stopić w rondelku, wymieszać z łyżką maki, rozprowadzić szklanką mleka, zagotować; dodać 5 dkg utartego, żółtego sera i około pół szklanki śmietany. Tym sosem zalać kabaczki, dodać jeszcze trochę masła lub margaryny i posypać znowu 5 dkg tartego sera. Zapiekać w gorącym piekarniku na złoty kolor.

Aby potrawa była pełnowartościowa, można jeszcze po wierzchu posypać 1-2 jajkami na twardo, drobno u siekanymi lub pokrajanymi w cząstki i ułożonymi jako dekoracja. Jajka posolić i całe danie posypać zieloną natką pietruszki lub koperkiem. Do kabaczek można podać frytki lub ziemniaki z wody.

Suflet po bułgarsku

Duży kabaczek (około 60 dkg) obrać, oczyścić, rozgotować i utrzeć w mase z 5 dkg margaryny. Dodać około 10 dkg tartego żółtego sera, łyżkę tartej bułeczki, ćwierć szklanki gorącego mleka, soli i pieprzu lub papryki do smaku oraz łyżkę siekanej natki pietruszki. Rozbić 2 żółtka, a z 2 białek ubić pianę. Domieszać do sufletu i włożyć masę do wysmarowanej tłuszczem kamionki (można też rozsmarować zabek czosnku, i posypać tartą bułeczką). Po wierzchu posypać łyżką tartego sera i zapiec w gorącym piekarniku na złoty kolor. Gdy zacznie odstawać od brzegów naczyń — gotowe. Podawać na przykład z kotletami z ziemniaków, z sosem pomidorowym lub grzybowym.

I. G.

TWOJE WŁOSY



Czy zauważyłaś, że Twoje włosy ucierpiały podczas urlopu; że pod wpływem promieni słonecznych, słonej wody morskiej, straciły kolor i blask, stały się suche, łamliwe?

Jeśli pragniesz przywrócić im miękkość i blask, musisz je odpowiednio pielęgnować.

● **Masz włosy z natury suche?** Umyj je szamponem z dodatkiem oliwy i świeżego jajka, a znów będą miękkie i delikatne.

● **Przywrócisz puszystość włosom skłonnym do przetłuszczenia** przez regularne ich mycie specjalnym szamponem dla włosów tłustych, który reguluje wydzielanie łoju przez skórę.

● **Błędne jest mniemanie**, że częste mycie tego typu włosów powoduje szybsze ich przetłuszczenie. Należy natomiast unikać silnego masażu skóry głowy i suszenia włosów w zbyt wysokiej temperaturze.

● **Matowe włosy** nabiorą blasku, jeśli na kilkanaście godzin przed umyciem (najlepiej na noc) natrze się je olejem rybnym, po czym owiąże się głowę chustką lub ręcznikiem.

● **Jeśli włosy mają rozdwojone końce**, należy końce te obciąć. Jeżeli łamliwość występuje chronicznie (a więc nie tylko po urlopie, kiedy włosy są przetłuszczone), najlepiej ostrożnie opalić końce (powinien to uczynić fryzjer specjalnym żelazkiem). Pod wpływem wysokiej temperatury, rogowa substancja, jaka zawiera włosy, roztopia się i zapobiega ich dalszemu kruszeniu się.

● **Na co dzień** zaleca się szczotkowanie — „sto ruchów” włosianą szczotką we wszystkich kierunkach — pod włos i z włosiem.

Odmaluj OKNA

— „Chciałabym odmalować okna od zewnątrz, bo farba prawie zupełnie z nich zeszła. Obawiam się, że jesienią i zimą jeszcze bardziej zniszczą się ramy okienne — pisze Katarzyna N. — Jak się do tego zabrać?”

Wprawdzie już o tym pisaaliśmy, ale ponieważ tego typu pytań mamy wiele, jeszcze raz podajemy dokładny przepis, jak odnawiać ramy okienne.

● Najpierw oczyść ramy z kurzu i odpryskującej farby suchą szmatką, potem przetrzyj wilgotną.

● Papierem ściernym zetrzyj resztki odpryskującej farby i zeszlifuj lekko drewno. Jeszcze raz przetrzyj ramy wilgotną szmatką.

● Gdy drewno będzie zupełnie suche i bez śladu farby, pomaluj je cienką warstwą pokostu.

● Jeśli drewno nie było jeszcze zniszczone lub resztki dobrze trzymającej się farby częściowo pozostały — możesz od razu przystąpić do malowania farbą podkładową.

● Malując, nakładaj jak najcieńszą warstwę farby. Podłóż stare gazety, aby nie zaplać parapetu i podłogi.

● Jeśli naprzód pokryłaś drewno pokostem, to możesz na drugi dzień, gdy pokost dobrze wyschnie, nałożyć pierwszą warstwę farby podkładowej.

● Następnego dnia pociągnij ramę powtórnie cieniutką warstwą farby podkładowej.

● Na trzeci dzień możesz już malować emalią powierzchniową. Na ogół jedno takie malowanie wystarczy. Ale jeśli chcesz by okna lśniły bielą, możesz w czwartym dniu znowu pomalować emalią powierzchniową.

● Świeże plamy z farb bardzo łatwo zmywają się rozpuszczalnikami. Zastarzałe, wyschnięte plamy farby zeskrobuje się żyletką.

● Nie maluj, gdy promienie słoneczne padają wprost na okno.

● Przechowuj pędzel w słoiku z rozpuszczalnikiem jak najdalej od ognia.

● Po skończeniu malowania wymyj starannie pędzel rozpuszczalnikiem. Jeśli tego nie zrobisz, pędzel tak stwardnieje, że już nie będzie się nadawał do użytku.

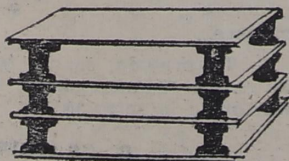
● Szyby wysmaruj białym płynem „Ewa” lub „Kryształem”. Gdy płyn wyschnie, zetrzyj szczyby suchą flanelką. Będą czyste i lśniące. (g)

MAŁE udogo-dnienia

(przysłała Barbara J.)

Uprasowane koszule męskie lub bluzki, ułożone w szafie jedna na drugiej, wymagają przed włożeniem ponownego prasowania. Aby koszule się nie gniotły, układam je na półce w przewidywanych regałach.

Wygląda to następująco: na dno półki kładę koszulę; w czterech rogach półki ustawiam 4 szpulki od nici lub inne klocki albo podpórki, wysokości około 5 cm; na nich opieram tekturę w kształcie prostokąta, o powierzchni równej mniej więcej złożonej koszuli. Na tekturze ustawiam następnie cztery podpórki, znów kładę koszulę, znów tekturę itd. Tak przechowywane koszule nie gniotą się.



Wymieniamy doświadczenia

Moje różowe zasłony z plastiku, które wiszą dłuższy czas w łazience, straciły kolor, stały się matowe i brudniznane — pisze J. J. Uprasowałam je w „Ixi” i ufarbowałam różową farbą do tkanin „na zimno”. Zasłony trzymałam w farbie około trzech minut. Stała się znów lśniąca i ślicznie różowa.

Gabriela U. zapewnia, że pończochy lekko nakrochmalone po upraniu, dłużej się noszą i nie puszczają oczek.

Rozciągnięte gumki do „weeków” Teresa M. gotuje kilka minut w roztworze soli kuchennej i znów — jak zapewnia — nadają się do użytku.

Zniszczone siatki nylonowe przeważnie wyrzuca się na śmietnik, jako rzecz bezużyteczna — pisze Irena K. Gdy siatka już nie może spełniać swego zadania, odcinam rączki, usuwam twardy uchwyt, zwijam ją w rulonik, mocno

związuję żyłką i mam doskonały zmywak do garnków.

Korkowe koturny w kłapkach i pantoflach wyglądają brzydko, gdy są zabrudzone — pisze Helena P. — Po przetarciu ich tamponem nasączonym denaturatem, znów są czyste.

Lubię, gdy dzieci na co dzień są schludne — pisze J. G. Aby ich mundurki szkolne i fartuszki wyglądały świeżo, wyświecone rekawy, spodnie i spódniczki mocno przecieram szmatką maczaną w mieszaninie amoniaku i benzyny, po czym prasuję materiał po lewej stronie.

Plastikowe okładki niekiedy rozklejają się na brzegach, a rozrzucone dzieci uważają je za niezdatne do użytku — pisze Mieczysława K. Zasklepia je w ten sposób: gorącym żelazkiem przesuwam wzdłuż brzegu okładki, podłożwszy uprzednio pergaminowy papier, aby

plastik się nie przykleił. W ten sam sposób robię woreczki ze starego plastikowego obruśu. Ale żelazko nie może być zbyt nagrzane. Trzeba wypróbować.

Aby erza nie zaatakowały meble i inne robactwo, najlepiej przechowywać je w papierowym worku — radzi Elżbieta G. — i włożyć do środka kilka ziaren prawdziwego pieprzu. Można również włożyć kilka ziaren do wysypki poduszki — pierze będzie latami świeże.

Autorkom dziękujemy za porady i wysyłamy książki.

Zachęta dla fachowców

PULAWY — wielki kombinat azotowy, dynamiczny rozwój miasta, gwałtowny wzrost liczby mieszkańców. Wszystko to rzeczy powszechnie znane. Ale z tą zwiększoną liczbą ludności wiążą się też zwiększone potrzeby mieszkaniowe, zaopatrzeniowe, komunikacyjne. Wśród codziennych potrzeb niebagatelną wagę ma sprawa usług. Trzeba przecież naprawiać buty, pralki i telewizory, trzeba szyć suknie i płaszcze. Te potrzeby jeszcze nie zawsze bywają w Puławach zaspokajane. Usługi wyraźnie tu kuleją. Dlaczego?

Przyczyną bynajmniej nie jest niechęć władz do usług ani też brak lokali na pawilony. Przeciwnie — władze miejscowe korzystają z przywileju, jaki im daje budowa nowego miasta.

— Tam gdzie powstają nowe osiedla, nie zapomina się o sklepach i lokalach na punkty usługowe. Ale brak

jest chętnych do pracy w usługach — informuje ob. Antas, kierownik Wydziału Przemysłu i Handlu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Puławach. — Kombinatu Azotowy w Puławach, to dla nas najgroźniejszy konkurent. Ciągają tam wszyscy, bez względu na swoje kwalifikacje. Mogą je przecież zdobyć w kombinacie. Do pracy w usługach coraz mniej więc amatorów.

— A czy nie mogłyby ratować sytuacji żony pracowników kombinatu? Przecież po pewnym czasie, gdy się już jako tako urządzi, zaczynają się rozglądać za pracą.

— Bywa z nimi tak: zazwyczaj przychodzą do Wydziału Zatrudnienia, gdzie urzędnicy zaczynają rozmowę od kwalifikacji zawodowych. — „Nie mam żadnych” — to najczęściej odpowiedź — stwierdza kierownik Wydziału. — Rozumiemy to i proponujemy tym kobietom naukę zawodu na kursach organizowanych przez nas lub przez zakłady pracy. Wtedy jednak kandydatki wycofują się. Niedawno, na przykład, organizowaliśmy kurs układania podłóg z płytek PCW. Praca nie jest ciężka, a budującemu się miastu bardzo potrzebna. Jednak na 180 miejsc zgłosiło się zaledwie 40 kobiet. Do pracy po kursie przystąpiło tylko 6. Podobnych przykładów mógłbym wliczyć sporo.

— Może powodem są obowiązki domowe, dzieci?

Kierownik potwierdza, że rzeczywiście często tak się zdarza, ale nawet kobiety nie obciążone obowiązkami rodzinnymi, żądają pracy od zaraz. Nie chcą uczęszczać na żaden kurs.

— A może to nawet nie chodzi o niechęć do nauki? — rozważa kierownik. — Może po prostu zarobki przy tego rodzaju pracy są zbyt niskie?

W tej sprawie Włodzimierz Lechowicz, przewodniczący Komitetu Drobnej Wytwarzalności stwierdził niedawno:

„Wiadomo, że jednym z poważniejszych hamulców rozwoju usług jest niedostatek wykwalifikowanego personelu w zakładach uspołecznionych. (...) Zbyt niskie zarobki pracowników w dotychczasowym systemie ich wynagradzania — oto co sprawiło, że znalezienie i zatrudnienie dobrych fachowców w

zakładzie usługowym było i jest jeszcze wielkim problemem. (...) W lipcu bieżącego roku (...) podjęte zostały decyzje, które powinny przynieść zmiany na lepsze. (...) Wprowadzono nowy system wynagradzania we wszystkich zakładach. (...) System ten polega na tym, że wysokość zarobku — prowizji pracownika — uzależniona jest od wartości wykonywanych usług. (...) Ten nowy system stanowi zachętę dla dobrych fachowców do pracy w zakładach usługowych”.

Możliwości większego zarobku — na prowizji — chyba zachęca kobiety z Puław i z innych miast do zdobywania kwalifikacji i podejmowania pracy usługowej.

Wypowiedź przewodniczącego Komitetu Drobnej Wytwarzalności przytoczyliśmy na dowód, że władze odpowiedzialne za usługi w kraju, rozumieją związane z nimi kłopoty i starają się je rozwiązać.

W. NAG.

Gniew w piżamie

Był sobie Mąż i Żona. Mieszkała w Gniewie, ale nigdy się na nikogo nie gniewała — po prostu nie mieli powodów.

Sąsiedzi dziwili się i prorokowali:

— Zobaczycie, i was kiedyś na coś drobny szlaczek trafi!... Tylko na co? — zgadywali, wymieniając 1001 przyczyn, które sprawiają, że przeciętny obywatel staje się obywatelom gniewnym.

I wyprorokowali.

W maju Pogodna Żona oddała „Pożytecznej Pani” do uprania garnituru męża. Gdy w oznaczonym terminie przyszła po odbiór, w znacznej płacówce stwierdzono, że zginęły spodnie i Pogodną Żonę odprawiono z kwitkiem, w dosłownym i przenośnym tego słowa znaczeniu. Nie tracąc ducha Pogodna Żona chodziła do punktu usługowego jeszcze kilka razy. Prosiła: „Szukajcie”. Ale „Pożyteczna” twierdziła niezmiennie: — Pewnie zginęły w Teżewie, w pralni chemicznej, do której punkt nasz przesyła cały upiór.

— Co to znaczy upiór? — zastanawiała się Żona. — Czy chodzi o spodnie-widmo?

— Gdybym chociaż miał

marynarkę! — wzdychał Mąż, chodząc po miasteczku w piżamie. Ale marynarki „Pożyteczna Pani” również nie miała.

— Może to nawet lepiej? — zastanawiała się małżeństwo.

— Marynarka zniszczyłaby się, zanim spodnie się znajdą...

Minał maj, czerwiec, lipiec. Nie znalazły się. Któregoś sierpniowego dnia małżeństwo otrzymało z Zakładu Pralniczego w Teżewie zawiadomienie, że trzeba się zgłosić po odbiór odszkodowania. Dobra Żona zwołała się z pracy, wsiadła w pociąg i pojechała do Teżewa po 800 zł, bo na tyle był oszacowany garnitur.

Jakież było zdumienie Żony, gdy w kasie czekało na nią tylko 300 złotych. Reszta zginęła tak, jak cały garnitur. — Tego już za wiele! — wykrzyknęła Żona, wpadając w Wielki Gniew i spełniając w ten sposób prorocstwo sąsiadów. Ale myślicie, że to jej coś pomogło? Nie.

Po miasteczku Gniew jej Mąż dalej chodził w piżamie, ale już mniej pogodny niż dawniej...

ma-ka

Na wesoło

Mój sąsiad

EDWARD USPIENSKI

Do sąsiedniego pokoju wprowadził się nowy lokator. Był to mój znajomy z dawnych lat, więc się nawet ucieszyłem.

— Co ty tam robisz? — spytał, wchodząc do kuchni.

— Prasuję spodnie.

— Czyż tak się prasuje spodnie? Oto jak należy prasować.

I już za chwilę otrzymałem znakomicie odprasowane dresy gimnastyczne.

— Co ty tam robisz? — zawołał po pięciu minutach.

— Reperuję lodówkę.

— Czyż tak się reperuje lodówkę? Oto jak należy to robić. I w mojej lodówce zaplanowała na stałe temperatura — 36 stopni.

Kiedy przyszła Wala, nie wyszliśmy na miasto. Siedzieliśmy w domu.

— Co ty tam robisz? — spytał sąsiad, wdzierając się do pokoju.

— Catuję się z dziewczyną.

— Czyż tak się catuje z dziewczyną?

— Życie stawalo się nie do zniesienia.

Postanowiłem skończyć ze sobą.

— Co ty tam robisz? — zapytał, kiedy wlałem na stolek.

— Wieszam się.

— Czyż można tak się wieszać? Oto jak należy się wieszać.

Od tej pory żyję sobie spokojnie.

Spolszczyła O. L.

Mąż od święta

(Dokończenie ze str. 5)

To prawda, że on co dzień odchodzi bez mnie w swój świat. Czasem kobiety boją się, że może się wykształcić i odejść. Ale ja się tego nie boję. Wiem, że jesteśmy sobie potrzebni. Nie byłabym z nim, gdybym tego nie wiedziała...

*

U IRENY JEST JESZCZE INACZEJ. To właśnie ona chciała, żeby mąż studiował, sączyła mu tę myśl po kropelce.

Z początku było źle, obowiązki przybywało z biegiem czasu. Mąż przyzwyczajał się do egzaminów; dzieci — do tego, że nie wolno wchodzić do pokoju, gdy „tataś czyta”; żona do samotnych popołudni, do braku dodatkowych pieniędzy za nadgodziny i do przejmowania domowych „sterów”. Chociaż... Jeśli chodzi o Irenę, mam wrażenie, że ona zawsze była kapitanem na tym okrecie.

— Kiedy mąż się uczy — mówi Irena — jest na specjalnych prawach. Ale do mnie należy orientacja, kiedy jest wolny. Ho, ho! Wtedy zaraz mu dzieci podrucam — niech się z nimi pobawi, niech nie zapomni na wzajem jak wyglądają. Albo coś znajdzie do roboty w gospodarstwie. Niech bierze udział. Mogą to być drobniutki. Na szczęście mąż bardzo lubi bawić się z dziećmi. I tak się już przyzwyczail, że teraz sam pyta: „Co ci trzeba zrobić?” Może to dlatego, że trafiłam na dobrego człowieka,

a może i dlatego, że widzi, ile mam zajęć — i moja własna praca, i dom, i dzieci, i ogród. A staram się, żeby wszystko było na czas; nawet często ciasto piekę, aby dzieciom nie było przykro, że inne mają. Mąż to widzi i sumienie go rusza...

...Czasem, gdy on jest zajęty, i akurat węgiel przywożę, znoszę go sama. Sąsiedzi śmieją się, a ja kinę...

...Najtrudniej mi było, gdy oblał pierwszy rok. Ciskał się. Chciał rzucić naukę. W dodatku teściowa zaczęła się strasznie nad nim użalać. Mężowi wydawało się, że koledzy śmieją się z niego. Kiedy opowiadali anegdotki o niedźwiedziu, który nie mógł nauczyć się tańczyć, myślał, że to o nim. Musiałam wtedy być „mocna”. Wiedziałam, że musi mieć w kimś podpórę. Przyznał potem, że gdyby nie mój upór, chyba by nie przetrzymał...

...Teraz teściowa jest dumna z syna i żartuje sobie:

— Będziesz miał studia — powiada — i taką niewykształconą żonę?

— Czekajże! — mówię mu wtedy. — Skończ tylko, potem ją pójde do szkoły. I sa-

ma już nie wiem, czy tak się faktycznie nie stanie...

*

30 MEŻCZYZN Z FABRYKI, w której pracują mężowie Danki, Niny, Ireny — w czerwcu zdało na studia. Na 30 żon w tej jednej tylko fabryce czekają podobne przeżycia. Te „doświadczone” twierdzą, że trzeba się do nich przygotować.

*

— PYTA PANI, CZEGO OCZEKUJE po skończeniu nauki przez męża, po jego tytule? Oczywiście, będzie wyższa pensja i lepsze stanowisko. Ale nie o to chodzi. Po prostu człowiek chce mieć poczucie własnej wartości.

— Dlaczego nie sięgnąć po to, co jest do zdobycia?

— Dziś wszędzie poszukują ludzi z wykształceniem. Wszędzie już człowiek może się przenieść, znajdzie sobie miejsce...

— To prawda, że dla żony to bardzo trudny okres. Ale warto go przetrwać...

R. PRAGIER



DĄBCZYŃSKI 67

Czytelniczy pisał „Przyjaciółka” odpowiada

Między nami

MŁODA WDOWA

ZROZPACZONA MIKI pisze: „Mam lat 22, małe dziecko i już jestem wdową. Mąż zginął tragicznie dwa lata temu. Poznałam chłopca, z którym chodzę już rok. On mnie uwielbia, kocha też moją córeczkę, Jolkę. Rodzice chcą, żebym wyszła za Mateusza, ponieważ uważają, że będzie mi z nim dobrze. Ale ja się chyba nigdy w nim nie zakocham. Równocześnie od niedawna spotykam się też z Konradem, w którym kochałam się w młodości i którego kocham nadal. Zerwanie nastąpiło z mojej winy, a teraz chciałabym do niego wrócić. Nie wiem, co robić. Jak to wszystko ułożyć żeby nikt do mnie nie miał żalu?”

Droga Miki! Mimo utraty pierwszego męża i posiadania dziecka, nie nauczyłaś się jeszcze myśleć o życiu poważnie. A za lekkomyślność życie wystawia wysoki rachunek... Pisziesz, że w młodości „kochalaś” Konrada — ale zerwałaś z nim „z własnej winy”. Potem wyszłaś za mężczyznę, któremu — mimo iż był Twoim mężem i ojcem Twojego dziecka — nie poświęcałaś w liście ani słowa. Dziwne to musiało być małżeństwo... Po śmierci męża spotykasz się z Mateuszem i chociaż go nie kochasz, i — jak sama twierdzisz — chyba nigdy nie pokochasz — skłonna jesteś wyjść z niego za mąż, „bo tak chcą rodzice”. Ale oto spotkałaś swą młodzieńczą miłość — Konrada i wolałabyś z nim związać swoją przyszłość. Nie piszesz jednakże, czy on ma takie same zamiary i czy wyraził chęć zawarcia małżeństwa z Tobą.

Co gorsza, w liście brak jakichkolwiek informacji o wszystkim, co nie dotyczy „watu romantycznego”, a co w Twoim wieku i sytuacji rodzinnej (dziecko) wydaje się najważniejsze. Nie wiemy co umiesz, czy pracujesz, na czym jesteś utrzymaniu wraz z dzieckiem, czy mieszkasz u rodziców, jakie masz plany na przyszłość? Czyżby jedynym Twoim celem było małżeństwo?

Wydało się, że taki stosunek do zamałżeństwa nie gwarantuje szczęścia w żadnym z dwu projektowanych związków. Mateusz, chociaż kocha Ciebie i dziecko, wcześniej czy później poczuje się oszukany, a na taką sytuację nie zgodzi się łatwo nawet najbardziej zakochany mężczyzna. O Konradzie piszesz tak niewiele, że w ogóle trudno snuć tu jakieś rozważania.

Jak postąpić, by nikt nie miał do Ciebie żalu? Naszym zdaniem Mateusz nie zasługuje na nieszczerą i dwulicowość, a rodzice nie powinni zmuszać Cię do małżeństwa. Masz dziecko, jesteś dorosła — więc przede wszystkim trzeba pomyśleć o samodzielności życiowej. Dopiero po rozwiązaniu tego problemu będziesz miała czas decydować o swoich sprawach małżeńskich — zgodnie z własnym sercem.

Rodzice i dzieci

ONI TEGO NIE LUBIA

Dziś zmiana porządku — listy od nastolatków, nie od rodziców:

14-LETNIA MAŁGOSIA S. pisze: „Mama sprawia mi niespodzianki. Na przykład przychodzi z pracy i przynosi mi książkę, o której marzyłam, albo coś słodkiego, czasem po wypłacie jakąś bluzkę, kawałek materiału itp. Mogłabym się bardzo cieszyć, gdyby nie to, że wręczając mi prezent mama mówi: „Masz, ale...” i tu dodaje jakąś warunek w rodzaju: „...ale posprzątaj mieszkanie”, albo: „...ale przyrzeknij, że będziesz robiła zakupy bez wyklócania się, że nie masz czasu” itp. No i z radości — nieci. Jak coś dostaję, to od razu czekam, co za to będę musiała zrobić. To mnie strasznie złości!”

Niby drobna rzecz — a ważna. Rozumiemy, że kusi, żeby załatwić równocześnie dwie sprawy: sprawić radość córce i przy okazji wydebić coś od niej. Ale — jak widać z listu Malgosi — to nie chwyt. A raczej nie ta droga. Niespodzianka, zaspokojenie marzenia dziecka stwarza miłą atmosferę. W miłej atmosferze samorzutnie może dokonać się dużo dobrych rzeczy. Dziecko nie ponaglane, chce wyrazić wdzięczność i często robi to, na czym matce zależy. Samo stwarza jej niespodzianki. To — bardziej wartościowe. „Handel” prezentami nie popłaca.

15-LETNIA ALINKA pisze: „Nie znoszę gości. Do nas dość często przychodzą, a mama i tatuś mają taki zwyczaj, że głośno przy wszystkich mnie wtedy chwala. Jaka ja jestem grzeczna, jak się dobrze ucę, jakie mam zdolności do matematyki i co na ten temat usłyszała w szkole. Czuję się przy tym okropnie głupio, w ogóle nie

wiem, co z sobą zrobić. Chwilami naprawdę chciałabym natychmiast zrobić coś strasznego, kogoś trącić, pokazać język, albo wrzasnąć na cały głos, żeby wiedzieli, że nie jestem grzeczna lala”.

Właśnie, właśnie, w niczym nie można przesadzać. Każdemu człowiekowi, małemu i dużemu potrzebne jest uznanie otoczenia. Ale wszystko ma swoje miejsce. W gronie gości, którzy się rzeczy przez grzeczność zmuszeni są potakiwać — sytuacja staje się sztuczna. Zwłaszcza, że chodzi nie o małe dziecko, lecz o nastolatkę. A chwaleń małego dziecka w jego obecności również jest niewłaściwe — już z innych względów.

Lekarz odpowiada

MOŻESZ MIEĆ DZIECKO

MARZENA pisze: „Przed dwoma miesiącami przeszedłam ginekologiczną operację, podczas której usunięto mi jeden jajnik. Czy kobieta o jednym jajniku może zająć w ciąży? Moje sąsiadki twierdzą, że nie”.

ODPOWIADA GINEKOLOG

Droga Czytelniczko! Naprawdę nie masz powodu do zmartwienia. Bardzo wiele młodych kobiet ma usunięty jajnik, najczęściej z powodu torbieli czyli tzw. cysty jajnikowej, a następnie rodzi dzieci. Do zajścia w ciążę wystarcza jeden jajnik, ponieważ jajeczko dojrzewa co miesiąc tylko w jednym, a nie w dwóch naraz. Bywają też nawet takie przypadki, że mimo całkowitego usunięcia jednego jajnika i częściowo drugiego, kobieta zachodzi w ciążę i rodzi dzieci. Nie słuchaj więc sąsiadek, natomiast, co trzy miesiące kontroluj swój stan zdrowia u ginekologa.

„PIEPRZYK”

JANKA pisze: „Mam 17 lat. Przed paroma jeszcze miesiącami byłam z życia zadowolona, układałam plany na przyszłość... Teraz jestem zgnębiona, że nie umiem się nawet uśmiechnąć. Otóż utworzył mi się na lewej piersi „pieprzyk” koloru czarnego z obwódka ciemno-brązową. Oprócz tego dość często odczuwam lekki ból w piersiach, przeważnie w lewej, a czasami dość silny ból w skroniach. Co to może być?”.

ODPOWIADA INTERNISTA

Janko! Sprawę „pieprzyka” z ciemnobrązową obwódką, który powstał na piersi, traktować należy jako pilną i niezwłocznie zgłosić się z tym do lekarza (internisty, chirurga lub ginekologa). Możliwe, że jest to zwykłe znamie, którego nie zauważyłaś poprzednio, ale może to być sprawa wymagająca interwencji lekarza. Nie wolno w żadnym wypadku drapać, gnieść ani w ogóle zbyt dużo dotykać tego „pieprzyka”.

Bóle w piersiach najprawdopodobniej są pochodzenia hormonalnego. Kobiety często przed okresem odczuwają w piersiach bóle ciągnące ku pachom, bóle głowy, osłabienie. Najczęściej świadczy to o braku hormonu o nazwie progesteron lub o jego zmniejszonej ilości w wydzielaniu jajnika. Lekarz musi zbadać pacjentkę i przepisać leczenie. Niedomoga ta daje się dość łatwo usunąć. Nie zapomnij powiedzieć lekarzowi o wszystkich swoich dolegliwościach.

Porady prawne

DODATEK MIESZKANIOWY

DLA STYPENDYSTÓW

J. M. Z KOŁOBRZEGU: „Mieszkam z matką, która nie ma uprawnień do dodatku mieszkaniowego. Dlatego to ja otrzymywałam owe świadczenia w pełnej wysokości, aż do chwili rozwiązania stosunku pracy. Obecnie jestem słuchaczką Studium Nauczycielskiego i jedynym moim dochodem jest stypendium. Czytałam, że osoby utrzymujące się ze stypendium mają prawo do dodatku. A jednak Kuratorium odmówiło wypłacenia”.

Sprawa, o którą pytasz nie była dotychczas uregulowana. Zwróciliśmy się więc do Komitetu Pracy i Plac. Z przyjemnością możemy Cię zawiadomić, że Komitet stanął na stanowisku, że podjęcie nauki w Studium Nauczycielskim traktuje się w zakresie dodatku mieszkaniowego na równi ze studiami na wyższej uczelni (pismo z dn. 25.3.1967 r., nr Ei6/133/473).

Komitet Pracy i Plac wyjaśnia: „Nie tracą prawa do dodatku pracownicy, którzy w celu odbycia studiów na wyższych uczelniach, względnie studiów doktoranckich w instytutach naukowo-badawczych lub zakładach naukowych szkół wyższych, rozwiązały umowę o pracę i w związku z kontynuowaniem studiów pobierają stypendium. Osoby te otrzymują przez cały okres pobierania stypendium dodatek w wysokości kwoty pobieranej przez pracownika za ostatni przepracowany miesiąc, bądź w wysokości skorygowanej zgodnie z § 9 ust. 5 i ust. 8 uchwały nr 187 Rady Ministrów, z dnia 20 lipca 1965 r. w sprawie wprowadzenia przejściowego dodatku mieszkaniowego (M.P. nr 43, poz. 239), jeśli ostatni przepracowany miesiąc jest ostatnim miesiącem półroczia”.

W KILKU ZDANIACH

ANNA: „Czy byłoby z mojej strony czynem niegodnym, gdyby rodzina adoptowała moje pozamałżeńskie dziecko?”

Widzimy inne wyjście: umieszczenie niemowlęcia w Domu Małego Dziecka — na czas Twojego dojścia do pełnoletności i usamodzielnienia się. Sprawę należy załatwiać przez Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Powiatowej Rady Narodowej.

Wypada nie wypada

ZOCHA: „Kolega twierdzi, że chłopiec będący w towarzystwie dziewczyny, nie powinien się kłaniać innym koleżankom i kolegom, gdyż poniżyłby tym godność swej partnerki. Ja jestem odmiennego zdania. Kto z nas ma rację?”

Widzimy oczyma wyobraźni, jak wszystkie napotkane na ulicy koleżanki kłaniają się w pas owemu koledze. Na razie obowiązują u nas inne zwyczaje. Partnerce nie tylko absolutnie nie ubliża to, że jej kolega kłania się swoim znajomym, ale i ona powinna ich pozdrawiać kiwnięciem głowy, nawet jeśli ich nie zna osobiście.

JOLA: „Kierowniczka w dniu swoich urodzin częstowała wszystkich czekoladą. Mnie ominęła. Może dlatego, że mam tylko 19 lat, pracuję dopiero czwarty miesiąc i nie nabrałam jeszcze uprawnień do uczestniczenia w takich uroczystościach? Jednakże było mi bardzo przykro.”

Zachowanie się Twojej przełożonej można wytłumaczyć tylko niezamierzonym przeoczeniem. Bo ani Twój krótki staż pracy, ani Twój wiek nie usprawiedliwiają takiego afrontu. Nie bierz więc sobie do serca rozstrzygnięcia solenizantki.

ANIA: „Przyjaźnię się z chłopcem od roku. Gdy spotykam go na ulicy, nie kłania mi się, lecz się uśmiecha. Już kilkakrotnie wyraziłam zdziwienie z tego powodu — nie pomaga. Co sądzić o tym?”

Albo chłopiec jest nieśmiały, albo też nie wie, że uśmiechem nie można zastąpić ukłonu.

MARYSIA: „Udałam się do głównego księgowego (o piętro wyżej) z pismem do podpisu i zastałam drzwi zamknięte na klucz, który tkwił w zamku. Jak się zachować w tej sytuacji: otworzyć drzwi i zostawić pismo, czy też przyjść powtórnie?”

Na ogół nie jest przyjęte, aby wchodzić do czyjegoś pokoju podczas nieobecności gospodarza. Słuszniej więc byłoby zostawić w drzwiach kartkę i poprosić o telefon po powrocie. Na przyszłość — zanim się wybierzesz — upewnij się telefonicznie, czy dana osoba jest u siebie.

...dodaje jędrności,
zapobiega zmarszczkom
i łuszczeniu się skóry.
Doskonali do opalania.

Producent

„ZIOŁOLEK”, Poznań, Garbary 96.
Do kupienia w drogeriach i perfu-
meriach.



luksusowy
krem kosmetyczny
z zawartością
witaminy



PÓŁ MILIONA ZŁOTYCH

możesz wygrać, kupując przez pocztę szczęśliwy los
KRAJOWEJ LOTERII PIENIĘŻNEJ

Ogółem w październiku do wygrania 8.500.000 zł

Centralna Kolektura Wysyłkowa
Polskiego Monopoli Loteryjnego
Warszawa 51, ul. Świętokrzyska 12

wysyła losy do Klientów z całego kraju po nadesłaniu przekazem pocztowym należności: za cały los — 100 zł, za połowę losu — 50 zł, za ćwiartkę losu — 25 zł.

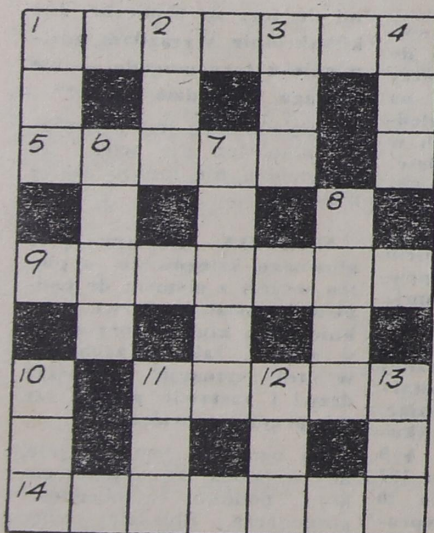
OP-90

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) lewa w grze w karty, 5) kotlina otaczająca Tatry od wschodu i południowego wschodu, 9) wrzenie, zaburzenie, 11) bezpokładowy statek rzeczny do przewożenia towarów, 14) pół półroczna.

Pionowo: 1) pod nosem, 2) wpada do jeziora Bałchasz, 3) As w kartach, 4) wokół boiska sportowego, 6) część drzewa, 7) taniec rodem z Brazylii, 8) stosowany w walce bokserskiej, 10) najtwardsze miejsce w drzewie, 11) wąż dusiciel, 12) najlepszy miociarz polski, 13) wioska kaukaska.



Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: Redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989 — Dział Zagadek. Wśród Czytelników, którzy nadesłali

prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 32/1011

Poziomo: 1) mówca, 4) koks, 6) Nil, 7) Norweg, 8) Oka, 10) Odra, 11) biwak, 14) rzeki, 15) Iran, 16) gil, 17) arytmograf.

Pionowo: 1) mandolina, 2) walor, 3) Anna, 4) kornik, 6) kreda, 9) kar-net, 11) Berno, 12) wigor, 13) kilof.

Nazwiska nagrodzonych:

1) Alicja Rogalska z Warszawy; 2) Maria Pienek z Mielca; 3) Jadwiga Grabczak z Krakowa; 4) Irena Janicka z Chodzieży; 5) Piotr Król z Kielc; 6) Stanisław Skwarek z Wilkowiska; 7) Janina Szyszkowska z Wrocławia; 8) Anna Osadczuk z Sopot; 9) Jadwiga Bielińska z Świecia n/W; 10) Maria Rutkowska z Łodzi.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 33/1012

Poziomo: 1) stajnia, 5) prezent, 9) płońca, 10) Trabant, 14) sporysz.

Pionowo: 2) tor, 3) jaz, 4) Inn, 5) popyt, 6) etola, 7) ekipa, 8) trakt, 11) rep, 12) bor, 13) noc.

Nazwiska nagrodzonych:

1) Marek Kowalski z Warszawy - Wawra; 2) Marta Kowalczyk z Szczawna-Zdroju; 3) Ela Szysz z Le-borka; 4) Helena Karasińska z Sosnowca; 5) Franciszek Wolski z Wiń-ska; 6) Zygmunt Kowalski z Sule-jówka k. W-wy; 7) Marian Strzelec-ki z Rozgarty z Torunia; 8) Jerzy Bielang z Stargardu; 9) Kazimiera Józwicka ze Słupska; 10) Zofia Zre-da z Warszawy.

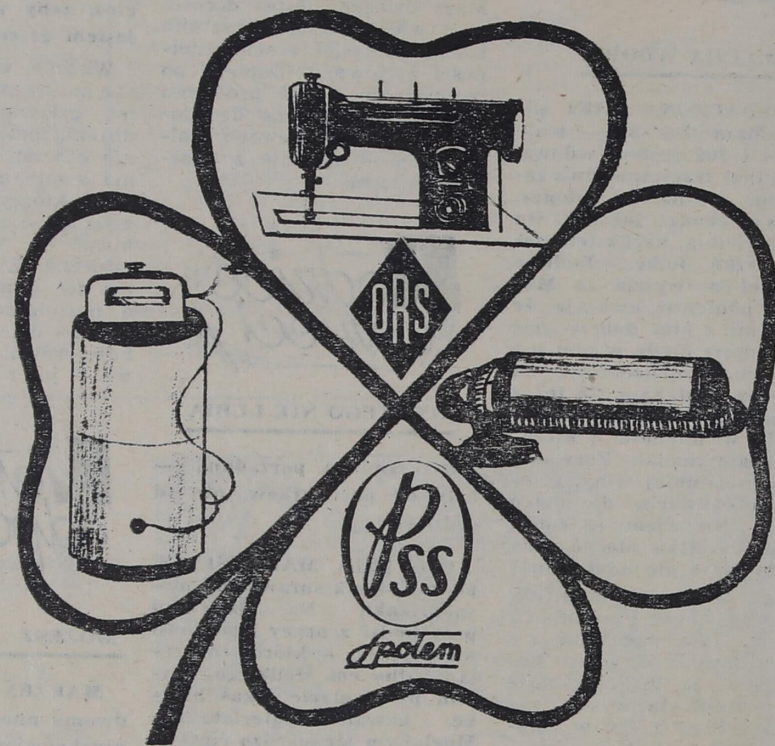
BEZ TRUDU ZMECHANIZUJESZ SWÓJ DOM KORZYSTAJĄC Z ZAKUPÓW RATALNYCH POPRCZ ORS W SKLEPACH PSS „SPOŁEM”

Możesz tam zakupić:

MASZYNĘ DO SZYCIA „Łucznik”, wpłacając tylko 10 proc. ceny, a pozostałą kwotę spłacając w niskich ratach miesięcznych (do 24 rat)

ODKURZACZE „Gamma” i „Alfa”

PRALKI „Kasia” i „Frana” na wyjątkowo dogodnych warunkach — pierwsza wpłata 100 zł, reszta należności również po 100 zł miesięcznie.



O-586



zapobiegają niepożądaney ciąży.
DO NABYCIA

we wszystkich aptekach,
drogeriach, kioskach „RUCH”
Cena 7 zł na receptę zł 2,10.

OP-74

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

KORRESPONDENCYJNE kursy księgowości, stenografii, języków: Łódź 1, skrytka 297.

PISANIA na maszynie, stenografii, biurowości — uczy zaocznie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów — Poznań — skrytka pocztowa 1050. OP-83

ROZNE

DZIEWIARSKIE maszyny dwupłytowe, przystawki do „Kaszubek”, cena 1900 zł,

robiące wzory: ściągacz, perełka, angielski — wykonuje Kukawka, Gdynia — Grabówek, Mławska 9, tel. 21-64-92.

ELEKTROMASZYNKI do podnoszenia oczek, cichobieżne, niezakłócające odbioru, roczna gwarancja, igły — wykonuje warsztat Krauze, Warszawa, Hoża 1. (Pocztą nie wysyłamy). OG-106

KUPIE, wymienię serie czystych znaczków państw Europy. Oferty: „3832” Biuro Ogłoszeń, Warszawa, Poznańska 38.

MASZYNKI, igły podnoszące oczka (wysoki gatunek) poleca Marian Szwedo — Warszawa, Zielna 8, pawilon 101. OP-101

NAGRANIA dźwiękowe na pocztówkach — Marian Lech, Skarżysko-Kamienna, 1 Maja 29, Proszę podać treść życzeń i tytuł melodii — pocztówkę wysyłę za załiczeniem pocztowym 34 złotych. OG-124

IGŁY do podnoszenia oczek szybkoobrotowe i zwykłe, wysokiej jakości, gwarancja, poleca: Mechanika Precyzyjna, Bydgoszcz, 1 Maja 116. OG-132

IRYSY: 30 mieszanych — 100 zł, 20 odmian — 120 zł, 10 odmian amerykańskich — 500 zł, wysyła Klatte, Plock. OG-124

M. POLACZEK, Tarnów, Wałowa 41 — wykonuje lecznicze pasy brzuszne, przepuklinowe (wysyła pocztą). OP-100

Redaguje Zespół Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”, Redakcja Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11, Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-03-49, sekretariat redakcji, tel. 21-41-47. Administracja — sekretariat 28-58-66.

Oddział w Łodzi, Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 62, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbiera 9/10.

Ogłoszenia przyjmuje: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11, wewn. 85. Cena prenumeraty krajowej kwartalnie — 13, półrocznie — 26, rocznie — 52 złote.

Prenumerata na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmuje do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1 — 6 100920 — Centrala Kolportażu i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6 100024, tel. 20-46-88.

Exemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch” Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, tel. 31-16-25, konto PKO Nr 114-6 100041 VII O/M Warszawa.

Reklamy nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Zam. 1292. T-38

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.

wek wy-
ziona jest
ipobiega-

budowa-
na spek-



Wprawdzie już w początkach XX wieku powstał projekt wodociągów, ale pełne rozwiązanie ważnego dla miasta problemu, jakim było zaopatrzenie w wodę, nastąpiło dopiero w latach 1955 — 1963, kiedy to do Łodzi doprowadzono dwa rurociągi z Pilicy. Miasto, które miało wszystkiego 63 kilometry sieci wodociągowej, obecnie posiada jej 800 kilometrów i wciąż trwają wykopki. Instalowane są przewody sieci ciepłowniczej i gazowej, zasilanej przez wielką magistralę ze Śląska.

Kanapka, zastępująca tradycyjną ławę, poddawano była licznym próbom wytrzymałości.



Examin w MLYNARACH

Umeblowanie wiejskiej izby kuchennej stanowi u nas problem nie lada. Nie tylko dlatego, że życie na wsi koncentruje się przeważnie w kuchni, ale i z innych powodów: potrzebne są tu sprzęty mocniejsze niż w mieście, potrzeba więcej schowków na przetwory i narzędzia. A przy tym trzeba uwzględnić brak bieżącej wody i wiele innych niż w warunkach miejskich — okoliczności.

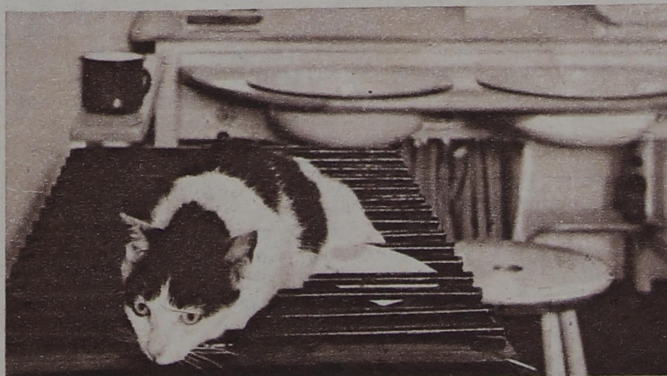
Na dobry wzór mebli kuchennych dla potrzeb wsi czekaliśmy około 20 lat. Toteż, gdy pewnej wrześniowej niedzieli bieżącego roku przemysł meblarski zorganizował we wsi Młynary, w powiecie Pasiek, woj. olsztyńskie, jedną z pierwszych w kraju — wystawę wiejskich kompletów kuchennych — zainteresowanie było ogromne.

W miejscowej świetlicy ustawiono dwa prototypy zestawów kuchennych. W sprzedaży jeszcze się one nie ukazały. Postanowiono, żeby najpierw na temat przydatności tych mebli wypowiedzieli się ich przyszli użytkownicy.

W czasie trzech dni, przeznaczonych na pokaz, w świetlicy odbywały się gorące dyskusje. Rozprawiano czy umywalki nie są za wąskie, czy szafki i schowki powinny być z nóżkami i zamykane na klucze. Najwięcej jednak uwagi zwracano na to, czy meble są dostatecznie mocne, najmniej zaś — na... ich cenę.

Spostrzeżenia i uwagi mieszkańców Młynar zostały przez projektantów skrzętnie zapisane. Obiecali oni natychmiast poprawić wszystkie wskazane usterki.

Jest więc już realna nadzieja, że mieszkańcy wsi doczekają się nareszcie tak potrzebnych im kompletów solidnych mebli kuchennych.



Projektanci nadali temu sprzętowi dwójakie przeznaczenie: jest to schowek na węgiel, a na wierzchu ma miejsce na gorące naczynia.



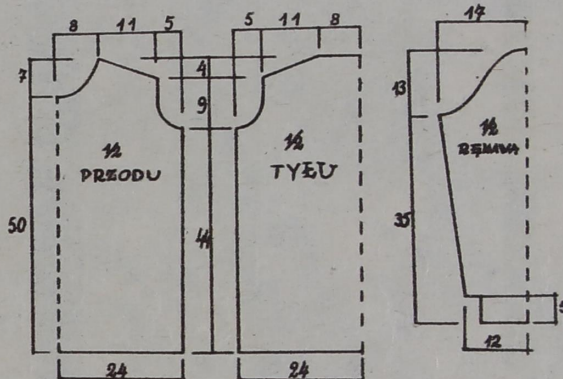
Poobiednia kawka i pogawędka... We wrześniu i październiku z zasłużonego wypoczynku na wczasach w większości korzystają renciści.

Serwetka z AKSAMITKA

Dziany modny sweterek (obwód gorsu 88—90 cm) szydełko nr 4, 6 czarnych guziczków oraz 90 cm czarnej aksamitki szerokości 7 mm.

Na wykonanie potrzeba około 45 dkg jasnej włóczki średniej grubości (10 cm kwadrat = 21 ocz. i 34 rzędów, po dwa druty nr 2,5 i nr 4, 3 druty pończosznicze,

SCIEGL. Ściągacz — 2 ocz. prawe, 2 ocz. lewe. Paski ozdobne — 1 rząd = 1 ocz. brzegowe + 2 ocz. prawe, 2 ocz. lewe.



Od + powtarzać. Na końcu rzędu 2 ocz. prawe, 1 ocz. brzegowe. 2 rząd = 1 ocz. brzegowe, wszystkie ocz. lewe, 1 ocz. brzegowe.

TYŁ. Na druty nr 4 narzucić 100 ocz. ściągaczem, przerobić 4 rzędy, a dalej przerabiać ściągaczem w paski ozdobne. Począwszy od 113 rzędu gubić na pachy z obu boków w każdym drugim rzędzie 2 razy po 2 ocz. i 6 razy po 1 ocz. Pozostałych 80 ocz. podzielić na dwie części i każdą część przerabiać osobno. Począwszy od 177 rzędu, gubić na ramię w każdym drugim rzędzie 6 razy po 4 ocz. Pozostałych 16 ocz. przełożyć na drut pończoszniczy.

PRZÓD. Wykonać jak tył, z tym, że robotę dzieli się na dwie części dopiero w 165 rzędzie w ten sposób, że 20 środkowych ocz. przekłada się na drut pończoszniczy, a następnie każdą część przerabiać należy osobno, gubiąc od strony dekolту 6 razy w każdym drugim rzędzie po 1 ocz.

RĘKAW. Na druty nr 2,5 narzucić 52 ocz. i przerobić ściągaczem 5 cm, zmienić druty na nr 4 i przerabiać ściągaczem w paski ozdobne. W 11, 21, 31, 41, 51, 61, 71, 81, 91 i 101 rzędzie dodać z obu stron po 1 ocz. (na drutach 72 ocz.). Począwszy od 119 rzędu gubić na podkraj rękawa z obu stron w każdym drugim rzędzie 3 razy po 2 ocz., 16 razy po 1 ocz., 1 raz po 2 ocz., 1 raz po 3 ocz. i 1 raz po 4 ocz. Pozostałych 10 ocz. zgubić w jednym rzędzie.

WYKOŃCZENIE. Poszczególne części wyprasować lekko przez wilgotne płótno. Zeszyć. Dookoła dekolту na druty nr 2,5 nabrać 96 ocz. i przerobić ściągaczem 12 rzędów z tym, że w 3 i 7 rzędzie wykonać dziurki przerabiając dwa lewe ocz. razem na lewo i narzucić nitkę na prawy drut. Brzeg ściągacza wykończyć jednym rzędem półsłupków. Przecięcia przy tyle wykończyć 3 rzędami półsłupków, wrabiając z jednej strony 6 dziurek. Przyszyć guziczki. Przewlec aksamitkę.





Moda... Moda... Moda...

Dwa tygodnie trwał moskiewski Festiwal Mody, światowa rewia wdzięku, młodości i radości życia. Przez dwa tygodnie kroczyła po festiwalowym podeście „kobieta jesienna 1967” demonstrując nowe cechy swojego sezonowego uroku. Pelerynki powtarzały się we wszystkich prawie kolekcjach, bądź długie, całkowicie i szczególnie okrywające kobietę, bądź krótkie (jak na naszej okładce). Głosy z widowni opowiadały się spontanicznie przeciwko pelerynkom długim, a to w tym duchu, że likwidują one ręce, których kobieta ma i tak za mało.

Wszystkie przedstawione tu modele to propozycje mody angielskiej, a moda angielska to jeśli nie moda sportowa, to w każdym razie coś spokojnego, praktycznego, to propozycje odpowiednie dla każdej, najwybredniejszej kobiety, nawet dla królowej. Zwróćmy uwagę, że duże znaczenie przywiązuje się obecnie do wykończenia szyi. Projektanci mody wszystkich krajów mnóstwo inicjatywy ulokowali właśnie w okolicy kobiecych obojczyków. Modne są zatem nadal kołnierze na szerokiej szyi, ale modne również stały się kołnierze pod szyję, podwiązane, zakończone krawatem, muszką lub kokardą, modne są stójki, golfy,

modne są kołnierze płaskie, a także kołnierze fantazyjne, różne, przeróżne warianty na temat kołnierza, co widać nawet na tych kilku zdjęciach. Ze spraw nie nowych, które jednak mocno utrwaliły się w modzie to: cięcia, jako znak czasu i nadal łączenie kolorów.

Angielska moda szczególnie upodobała sobie guziki. Chociaż suwaki robią nadal karierę, to w światowej modzie uporczywie powtarza się i... guzik. Jesteśmy również świadkami nieklamane awansu kieszeni kobiecej, która w przeciwieństwie do męskiego portfela służy modzie zupełnie bezinteresownie i wyłącznie dla dekoracji.

GRACJA